Cena 10 groszy

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament	przy odbiorze	w eksped.
mies.	zł. 0,85	kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„ „ 3,12,
pod opaską w Polsce - - -	„ 1,00	„ „ 3,00,
w agenturach - - - - - - -	„ 0,95	„ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 96 | Toruń - Poznań, sobota 14 sierpnia 1926 r. | Rok 4

Dla Żyda pocałunek a dla Polaka . . .?

Panowanie Żydów i masonów.

Jesteśmy świadkami „reorganizacji", która polega na tem, że wyrzuca się ludzi masowo a wprowadza się „swoich" bez różnicy wyznania i narodowości. Loże masońskie chcą zapuścić swe korzenie tak głęboko, ażeby ich już nikt z Polski nie wyrwał. Tracąc panowanie we Włoszech, we Francji i w innych krajach, pragną się umocnić na ziemiach Polski przy pomocy żydowskiej, niemieckiej, socjalistycznej itd., a ze szkodą żywotnych interesów narodu polskiego.

Radość masonerji światowej jest wielka. W ostatnich tygodniach odbył się w Bukareszcie międzynarodowy kongres masonerji, na którym **wyróżniono delegatów polskich i stwierdzono, że masonerja odgrywa dziś wybitną rolę w Polsce, ponieważ członkowie lóż masońskich są członkami obecnego rządu.**

Równocześnie z tym kongresem masonerja wyraziła najwyższą pochwałę prezydentowi Meksyku, p. Calles'owi, za skuteczną walkę z Kościołem katolickim. Prześladowanie katolików, zamykanie świątyń, krwawe mordowanie religijnych ludzi w Meksyku spowodowało masonerję do takiej podzięki:

„W krótkim czasie rozwiązałeś Pan poważne, ciężkie i niebezpieczne problemy **lepiej,** niżby to potrafił ktokolwiek inny, wyposażony **władzą wykonawczą.**

Powiadomimy inne Najwyższe Rady świata i inne loże masońskie, z któremi utrzymujemy przyjazne stosunki, o tym akcie uroczystym, który jest publicznem uznaniem dla Pańskiego dzieła, odpowiadającego szczególnie naszym **patrjotycznym (!)** wysiłkom".

Masonerja posiada swój własny „patrjotyzm", który ją pcha do krwawego prześladowania katolików, a udzielania „wolności sumienia" wszystkim innym religjom i wyznaniom. W dziedzinie politycznej masonerja zwalcza „nacjonalistów" (endeków) a popiera różne międzynarodówki....

W Polsce „obóz majowy" przygotowuje się do wielkiej wojny z endecją. Prasa „odrodzona" i pieniężnie odmłodzona grzmi na endecję, pragnąc pociskami armatniemi skruszyć i zburzyć pozycje endeków. Atak i szturm ostateczny nastąpi później. Kiedy? Jest to tajemnica... sztabu generalnego i naczelnej komendy, siedzącej na tronie moralności w otoczeniu Grünbaum'a, Bryla, Putka, Naumann'a, Perla i innych rycerzy „świętych".

Tymczasem zaś spełniają się uczynki miłosierdzia. Endeków kopie się i lży, a obcych bierze się w objęcia. Żydowski „Nasz Przegląd" (z dnia 10-go bm.) donosi nam z Kielc o wzruszającej scenie:

„Gdy marsz. Piłsudski wyszedł na ulicę, przedstawił mu się inwalida żydowski z Miechowa . . . **Marszałek ucałował go w czoło.**

Scena ta zrobiła na zebranych (skąd się wzięli „zebrani"? — przyp. red.) ogromne wrażenie".

Zapomina p. Piłsudski o tem, że Żydzi w r. 1920 zdradzali armję polską, o czem świadczą ówczesne, urzędowe komunikaty wojenne. Ulice Białegostoku, Wilna, Płocka i wielu innych miast widziały Żydów po stronie bolszewickiej przeciw polskim żołnierzom. Mimo to patrjotyczni ochotnicy i żołnierze Wielkopolski i Pomorza, którzy walczyli pod dowództwem gen. Hallera, doczekali się tego, że prasa „odrodzona" przezywa ich „zdrajcami".... Żyd otrzymuje pocałunek, a polski żołnierz i polski generał....?

Jaka to polityka?

Żydzi, Strzelcy i Piłsudski.

Żydowski „Nasz Przegląd" zamieścił wczoraj interesujący artykuł p. t. „Momenty żydowskie w święcie legjonowem". Jest to niejako ilustracja tematu „Kto wygrał na przewrocie majowym", a ilustracja tem cenniejsza, że pochodzi od samych Żydów.

Oddajemy więc głos „Naszemu Przeglądowi":

„Korespondenci pism żydowskich z Kielc komunikują następujące szczegóły, dotyczące momentów żydowskich w wielkiej uroczystości legjonowej odbytej w ubiegłą niedzielę.

Antysemickie „Słowo Kieleckie" zamieściło artykuł napastliwy, wywodzący, że marszałek Piłsudski brata się z Żydami, na dowód czego przytoczyło fakt, iż odczyt jego urządzono w żydowskiej sali kinowej.

Utworzone zostało pogotowie ratunkowe, złożone z 4 lekarzy, wśród których było dwóch Żydów: dr. dr. Fleszler i Lewinsohn.

W referacie wygłoszonym przed licznem audytorjum, red. W. Stpiczyński przyrównał obecne pokolenie Polaków z dawnymi Hebrajczykami, skazanymi na przebywanie przez lat 40 w pustyni. — Podobnie jak tamci Hebrajczycy nie mogli wejść do Palestyny, ponieważ posiadali jeszcze skłonności niewolnicze z Egiptu, tak i obecna generacja polska zepsuta jeszcze jest długoletnią niewolą, a zatem nie dojrzała do zadań wolnego niepodległego narodu. Mówca krytykuje dosadnie lewicę polską, zwłaszcza socjalistów tamujących na każdym kroku politykę legjonistyczną. Polska lewica — wywodził W. Stpiczyński — została zarażoną antysemityzmem, który przejęła od endeków, celem współzawodniczenia z nimi. Wreszcie mówca apeluje do legjonów, by przeszły od słów do czynów.

Minister oświaty oznajmił mi — rzekł także red. Stpiczyński — że „kanclerz żelazny" pan Łopuszański, znany ze swego stanowiska reakcyjnego w sprawach oświatowych tudzież wobec mniejszości narodowych, usunięty zostanie ze swego urzędu. Jest już także czas najwyższy — zwraca się mówca do min. Młodzianowskiego — by usunąć starego reakcjonistę Olpińskiego".

Czytamy dalej:

„Gdy marszałek Piłsudski wyszedł na ulicę przedstawił mu się inwalida żydowski z Miechowa, który podczas wojny polsko - bolszewickiej stracił nogę. Marszałek ucałował go w czoło".

Żargonowy „Moment" opisując ten sam wypadek dodaje jeszcze:

„Scena ta zrobiła na zebranych ogromne wrażenie".

Że mogła zrobić wrażenie — i to ogromne — nie dziwimy się. Nie bez wrażenia przeszły zapewne i inne momenty uroczystości, o których pisze „Nasz Przegląd":

„Marszałek Piłsudski **posłał w sobotę** kieleckiemu jubilerowi p. **Kanerowi** kawałek złota, by wykuć z tego **materjału** gwóźdź, potrzebny do **przybicia nowej** chorągwi dla legjonistów. **Jubiler** nie przyjął otrzymanego **złota, lecz zrobił** gwóźdź z własnego.

Wieść ta rychło rozpowszechniła się wśród wojska, sprawiając korzystne wrażenie.

Na uroczystość zaproszono ze strony żydowskiej związek kupców i związek rzemieślników.

Gmina żydowska zaproszona nie została, ale tylko dlatego, że nosi ona charakter religijny, nie zaś polityczno - narodowy, a przedstawiciel Kościoła także nie został zaproszony.

Wielu wyższych wojskowych **wyraziło** swój zachwyt zachowaniem się ludności żydowskiej w Kielcach wobec zjazdu legjonowego".

Sensacyjne rewelacje w procesie zabójcy śp. Lindego.

Trzmielowski działał z nakazu tajnej organizacji podoficerskiej.

Warszawa, 12. 8. (Tel. wł.)

W procesie zabójcy śp. Lindego wyszły na jaw sensacyjne okoliczności. Okazuje się, że Trzmielowski działał z nakazu tajnej organizacji podoficerskiej. Po zaaresztowaniu Trzmielowskiego zwrócił się do jego żony jakiś nieznany osobnik z zapewnieniem, że organizacja będzie o niej pamiętała.

Szczegóły wyszły na jaw dopiero teraz, między innemi momenty z życia podoficerskiego. W kołach podoficerskich omawiano często sprawy gospodarcze i polityczne, przyczem nazwisko p. Piłsudskiego padało często jako sanatora trudności. Obecnie okazuje się, że za temi sprawami stała tajna organizacja podoficerska.

Rozprawa przed Sądem Najwyższym zapowiada się więc bardzo ciekawie. Należy podkreślić przy tej sposobności usiłowania „Kurjera Porannego" starającego się udowodnić, że główny świadek, zeznający przeciwko Trzmielowskiemu, jest umysłowo chory.

Projekt Państwowej Rady Prawniczej.

Uchwały Rady Ministrów i kandydatury.

Warszawa, 12. 8. (tel. wł.)

Rada ministrów ustaliła projekt o organizacji Państwowej Rady Prawniczej. Według tegoż projektu prezesem Rady ma być minister spraw wewnętrznych. Rada ma się składać z 7-iu komisyj, w tem 3 administracyjne, 3 prawnicze i 1 redakcyjna. W każdej komisji ma zasiadać 4 radców i 1 referent. Rada przewiduje 2 kategorje radców stanu mianowanych przez Prezydenta Rzplitej i radców nadzwyczajnych powoływanych przez prezesa Rady do pracy w poszczególnych sprawach. Mówi się o następujących kandydaturach: prof. Zolla, Jaworskiego, Halbana, Parczewskiego, Makarewicza, Krzyżanowskiego, Starczewskiego, Lewenherza, Rybarskiego, Wł. Grabskiego, sen. Buska, Bobrzyńskiego, Bukowieckiego, Leona Wasilewskiego, p. Ratajskiego prezydenta miasta Poznania, Romana, Rapaporta.

Postęp socjalistów, to dziadowanie.

— Pańskie miljony są z krwi i potu ludu, a moje — to depozyt, który oddam swym dzieciom! — woła socjalista.

Doszliśmy więc w stosunkach naszych do tego, iż z dobrobytu czyni się zarzuty.

Czy dla przyszłości kraju jest to objaw pożądany?

Aż do przesady używa się u nas określenia, iż jesteśmy krajem szczerze demokratycznym.

Czyż demokratyzm ma być zaprzeczeniem prawa do zamożności i dobrobytu jednostek? Czyż dążenie do tego dobrobytu jednostek jest sprzeczne z dążeniem do dobrobytu masowego? Raczej przeciwnie.

Jaka szkoda, że nasze dość przecie ożywione i zacieśnione stosunki z demokracją amerykańską, tak mało nas jeszcze nauczyły. Nikt chyba nie wątpi, iż ustrój amerykański jest szczerze demokratyczny z krwi i kości. Jednakże ustrój ten doskonale się godzi z powszechnem dążeniem obywateli amerykańskich do maksymum dobrobytu, ba — do osiągnięcia bogactwa. Pomińmy tu narazie licznych miljarderów i multimiljarderów amerykańskich. Zatrzymajmy się na masie robotniczej.

Gdy u nas śpiewa się oklepane frazesy o krwi i pocie ludu i woła o konieczności walki z kapitałem, robotnik amerykański ma już dawno poza sobą te rozgrzewające na wiecach teoryjki.

Bardzo poważny pisarz-ekonomista, **Ellis Parker,** ogłosił w niedawnym numerze (z marca) The Contemporary Review rozprawę swą, w której stwierdza, iż robotnik amerykański pracował przed wojną dwa i pół raza wydajniej, niż robotnik angielski, obecnie zaś wytwórczość ta **jest pięć razy większa.**

„W Ameryce — pisze E. Parker — robotnicy rozumieją i uznają, że dobrobyt polega na obfitości dóbr, a te zdobyć można jedynie przez wydatną wytwórczość. Amerykańscy pracodawcy i robotnicy rozumieją, że ulepszenie wytwórczości, które jedynie może podnieść płace, możliwe jest tylko przy zgodnej współpracy. **Idee walki klas nie mają powodzenia wśród robotników amerykańskich.** Szerzą je tylko immigranci.

Podczas gdy europejscy robotnicy trwonią siły na samobójcze zapędy w kierunku zniszczenia kapitalizmu, robotnicy amerykańscy sami chcą się stawać kapitalistami, wkładając pieniądze do przedsiębiorstw, w których pracują i stawiając własnym wysiłkiem nowe przedsiębiorstwa kapitalistyczne.

Dzięki temu niemal każdy robotnik w Ameryce ma (a inni dążą do tego) radjo, gramofon, telefon, samochód i dom własny... Murarz amerykański w jednym dniu kładzie tyle cegieł, ile europejski w 3, 4 dni czy w tydzień, a przeto domy w Ameryce są tanie i amerykańscy robotnicy mieszkają tanio i wygodnie...

Tak w demokratycznej Ameryce dążenie do dobrobytu jest powszechnem prawem człowieka i powszechną możliwością.

Tak jest i w innych krajach demokratycznych. Dzięki temu mogą powstawać obok zamożności mas wielkie fortuny, a z nich takie imponujące swemi rozmiarami fundacje humanitarne, jak: Rockfellera, Carneggiego, Nobla i inne. Były i u nas fundacje mniejsze rozmiarami, ale szlachetne i wielkie, jak hr. Kickiego, hr. Skarbka, hr. Suchodolskiego, Szlenkierówny i — ostatnio — Władysława hr. Zamoyskiego.

Na to jednak, aby czynić dobrze ludzkości, trzeba mieć fundament zamożności i dobrobytu. **Zwalczanie praw do dobrobytu nie jest postępem. Jest szkodliwem, zacofanem, parafjańskiem wstecznictwem.**

Z wojny religijnej w Meksyku.

Meksyk, 11. 8. (Pat.)

Arcybiskup Very wystąpił z nową propozycją porozumienia w sprawie konfliktu kościelnego. Proponuje on mianowicie, aby prezydent Calles zawiesił rozporządzenia w sprawie kościołów aż do odwołania kongresu, który, jak się spodziewa arcybiskup, uchwali mniej surowe przepisy. Poza tem episkopat meksykański ogłosił deklarację, w której zaprzecza twierdzeniu o nielojalności duchowieństwa i oświadcza, że gdyby Meksyk został wciągnięty do konfliktu wojennego z innem państwem, katolicy meksykańscy poparliby lojalnie rząd.

Nowy samolot bombowy.

„Wieczernieja Moskwa“ donosi, że w sowieckich fabrykach aeroplanów wykończono niedawno nowy samolot dla czerwonej marynarki powietrznej, który przeznaczony jest specjalnie do transportu bomb. Na nowym samolocie odleci w tych dniach do Leningradu pilot sowiecki Tomaszewski, znany uczestnik lotu Moskwa — Pekin. Samolot ten, skonstruowany według planów inżyniera Kupolewa, zapewnia jak najdalej idące bezpieczeństwo podczas lotu. Tak np. może pilot wypuścić z ręki ster, a aparat leci dalej bez kierownika. Budowa nowego aeroplanu kosztowała 260.000 rubli.

FRANCJA.

Podwyższenie taryf kolejowych.

Paryż, 11. 8. (PAT.)

Najwyższa rada kolejowa postanowiła zaproponować podwyższenie taryfy pasażerskiej o 30 proc. a taryfy towarowej o 24 do 28 proc. Nowa taryfa weszła w życie z dniem 16 bm.

Bezrobocie w Anglji wzrasta.

Liczba bezrobotnych w dn. 2 bm. wynosiła 1.618,800, to znaczy w porównaniu z tygodniem poprzednim wzrosła o 13,380, a z tym samym okresem roku ubiegłego o 358,393.



Wykolejenie się Orient-Expresu.
Prasa europejska notuje nową katastrofę, która miała miejsce niedaleko Paryża. Mianowicie Orient-Expres, podążający do Paryża via Bukareszt—Budapeszt—Wiedeń z szybkością 75 klm. wyskoczył z szyn. 4 osoby zostały zabite, a 17 ciężko rannych.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
14	15	16
Euzebjusza	12. po Świąt	Joachima

Toruń, dnia 14 sierpnia 1926 roku

—* **Odznaczenie p. Sylwestra Buszczyńskiego.** „W dniu 10. b. m. udekorował pan wojewoda pomorski w swoim gabinecie urzędowym, w obecności wyższych urzędników wojewódzkich, krzyżem oficerskim orderu „Odrodzenia Polski“ p. Sylwestra Buszczyńskiego, prezesa Izby Handlowej w Toruniu, za zasługi położone około rozwoju przemysłu na Pomorzu“.

—* **Nowi radjoamatorzy.** Zezwolenie na założenie prywatnych stacyj radjoodbiorczych otrzymali pp. Wojciech Jaszkowski, Słowackiego 15, Bolesław Zarzecki, Krasińskiego 73, kapitan Otori, św. Jakóba 18, płk. Roman Florer, Fryderyk Skarbek Bydgoska 96, Jan Dürr, Podgórz, ul. Piaski 7.

—* **Ruch ludności w lipcu.** Ostatni nr. „Tygodnika Toruńskiego“ (nr. 32) zawiera następujące dane o ruchu ludności: Wedle wykazu statystycznego przybytku i ubytku ludności w Toruniu za miesiąc lipiec br. przybyło przez zameldowanie 972 osób, ubyło przez odmeldowanie 754 osób, przemeldowało się 490 osób. Stan ludności z dniem 31. 7. br. wynosi 47.256 osób.

Niestety ogłoszona przez Magistrat statystyka nie zawiera żadnych danych narodowościowych ani wyznaniowych. Obywatele toruńscy byliby niewątpliwie wdzięczni Magistratowi, gdyby zechciał pod tym względem uzupełnić swą miesięczną statystykę.

—* **Pryszczyca w Toruniu.** Wobec urzędowego stwierdzenia pryszczycy w osadzie Jana Wiśniewskiego (ul. Droga Treposka 7) ustanowiono obwód izolacyjny, składający się z ulic Targowej, Żółkiewskiego i Lubickiej, w którym nie wolno wprowadzać ani wyprowadzać bydła rogatego, owiec i świń oraz obwód obserwacyjny (przedmieście Jakóbskie i część Mokrego) przez który nie wolno bydła przepędzać. Droga Treposka zamknięta jest dla wszelkiego ruchu publicznego.

—* **Pod kołami samochodu.** Wczoraj ok. godz. 6 wiecz. na ul. św. Katarzyny przy Rynku Nowomiejskim samochód nr. 11 170 PZ. przejechał pewnego chłopca liczącego może 5 lat. Nieszczęśliwy został poważnie pokaleczony na twarzy. Odwieziono go do lecznicy miejskiej. Wina — jak twierdzą naoczni świadkowie wypadku—spada na szofera, gdyż nie dał znaku przy zakręcie.

Jabłonowo.

Ciekawa wieść. Wiadomość o nadaniu naszej gminie praw miejskich zadziwiła i zaskoczyła nieco tutejszych mieszkańców. Zarząd i Rada gminna nie powzięły bowiem ani uchwały w tym sensie ani też nie ubiegały się dotąd o nadanie naszej miejscowości przywilejów miejskich. Odnośna wiadomość prasy polega prawdopodobnie na pomyłce, która wynikła stąd, że Rada gminna stara się o załatwienie pewnej sprawy formalnej; miejscowość nasza, która powstała na terenie Sadlinka, nosiła właściwie nieprawnie nazwę Jabłonowo od nazwy pobliskiej majętności Jabłonowa, która ongiś w Sadlinku darowała grunt pod dworzec i budującą się wieś. Widocznie Ministerstwo przychyliło się obecnie do wniosku gminy, legalizując jej dotychczasową nazwę. — Miejscowość nasza zresztą — licząca 2500 dusz — nie potrzebowałaby się powstydzić, gdyby została wyniesiona do rangi miast; odbywają się tu przecież wielkie jarmarki a ruch w dni targowe panuje u nas większy aniżeli po miastach pomorskich o większej liczbie mieszkańców. Przez dworzec jabłonowski (na szlaku kolei Grudziądz-Warszawa), który jest punktem węzłowym kilku linij kolejowych, przechodzi na dobę około 70 pociągów, w tem przeszło 30 towarowych i kilka tranzytowych do Niemiec. Na miejscu mamy własną elektrownię, fabryki maszyn rolniczych, młyny parowe, tartaki, wielką mleczarnię, przerabiającą dziennie 3000 l. mleka, handle zbożem i liczne kupiectwo drobniejsze oraz warsztaty rzemieślnicze; poza tem 3 lekarzy, 8-klasową szkołę powszechną i szkołę prywatną niemiecką z 3 siłami nauczycielskiemi, uczęszczaną przeważnie przez dzieci okolicznych obywateli narodowości niemieckiej. Jabłonowo było i jest prawie zupełnie polskie, a przyczyniły się do tego okalające je folwarki wielkich dóbr klucza jabłonowskiego: Jabłonowo, Jaguszewice, Białobłoty, poza tem majątki polskie Piecewo i Mieleszewy itp. Okolica jest bogata i zasobna, ponieważ ziemia michałowska jest bardzo żyzna i wydajna.

Niemile odczuwamy brak kościoła w miejscu; parafjalny kościół znajduje się w oddaleniu 20 minut drogi w majętności Jabłonowo; kościółek, przepiękny, w czystym stylu gotyckim, ani nawet części wiernych pomieścić nie może, toteż kazania odbywają się na cmentarzu pod gołem niebem. Chyba nie znajdzie się druga miejscowość na Pomorzu o tej liczbie mieszkańców, nie mająca własnego kościoła. Za rządów niemieckich wybudowano dla tutejszych Niemców, przeważnie nasłanych urzędników, wielki zbór w stylu krzyżackim, który dziś pustkami świeci, bo w okolicy najbliższej równocześnie wyrastały zbory protestanckie jak grzyby po deszczu wymieniam Książki, Rywałd, Konojady i Lisnowo; ten ostatni przez dziedzica Lisnowa p. Streim de Strem przemocą katolikom odebrany, zosał 1722 r. wraz z 300 morgów obejmującą plebanką przez króla pruskiego Fryderyka Wilh. I, gdy bawił w Kwidzynie, gminie protestanckiej przyznany; ziemia pomezańska należała wówczas do Prus Książęcych.

Lidzbark.

Jarmark bydlęcy zapowiedziany na dzień 6. b. m. wskutek zakaźnych chorób u bydła i świń a zarządzeń weterynaryjnych obowiązujących tu już od dłuższego czasu, nie mógł się odbyć. Jak się ogólnie słyszy, choroby zakaźne w okolicy naszej już całkowicie wygasły, tak, że wkrótce władze powiatowe będą mogły przystąpić do zniesienia wprowadzonych ograniczeń.

Z życia Sokoła. W niedzielę 8. b. m. urządziło tutejsze Tow. Gimn. Sokół swą doroczną zabawę letnią, połączoną z rozmaitemi atrakcjami. Szczególnie popisy sokolskie poszczególnych oddziałów wypadły wzorowo toteż licznie zebrana publiczność obdarzyła hucznemi oklaskami młodych sokołów. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna w leśniczówce i w ogrodzie Towarzystw. Zaznaczyć wypada, że nasz Sokół liczy przeszło 100 członków z prezesem p. Mrozińskim na czele i rozwija się pod każdym względem doskonale. Podczas tej uroczystości przygrywała kapela miejska pod kierownictwem p. Śpiewaka.

Świekatowo, pow. świecki.

Odnalezienie skradzionej własności. Rower, który skradziono p. Betynie z nad jeziora w Niemieckiem Łąkiem, o czem pisaliśmy, odnaleziono w kopce zboża na własności p. Neufeldta w Niemieckiem Łąkiem, lecz nie cały. Brakowało przednie i średnie kółko z wolnym biegiem wraz z gumami, siodło i kierownica.

Wichura. W ostatnich dniach szalejąca wichura również w okolicach tutejszych wyrządziła szkody, łamiąc drzewa i gałęzie drzew przydrożnych w pobliskich lasach i w ogrodach, gdzie przytem strąciła wichura dużo niedojrzałych owoców z drzew.

Serock, pow. świecki.

Echa notatki. Co do popełnionej w czasie święta strzeleckiego tutejszego Towarzystwa Powst. i Wojaków kradzieży roweru, której to dokonali dwaj bracia: Józef Zieliński uczeń piekarski z Koronowa i Andrzej Zieliński z Paulin, majątku w pow. bydgoskim, o czem donosiliśmy, dodać należy, że Józef Zieliński miał nawet przy sobie klucze do roweru, więc pewno tylko na kradzież wychodził. Zarazem nadmienić wypada, że sprawców pochwycił przodownik miejscowego posterunku policji państwowej p. Majewski.

Bysław, pow. tucholski.

Odpust doroczny ku czci Przemienienia Pańskiego obchodziła parafja tutejsza bardzo uroczyście w niedzielę 8 sierpnia. Udział wiernych tak z parafji tutejszej jak i sąsiednich był liczny.

Z życia inwalidów. Niedzieli najbliższej ma się odbyć walne zebranie miejscowej grupy Związku Inwalidów Wojennych.

Tczew.

Przed likwidacją strajku? We wtorek przed południem odbyły się obrady przedstawicieli zainteresowanych firm oraz robotników i sekretarzy związkowych, w sprawie uregulowania płac robotników portowych. Spodziewana jest wspólna narada przedstawicieli obu stron, która prawdopodobnie doprowadzi do likwidacji strajku.

Wydobycie nieznanego topielca. W niedzielę, niedaleko mostu na Wiśle, znaleźli rybacy topielca. Zwłoki nieszczęśliwego, wyrzucone nad wieczorem przez fale na brzeg, musiały widocznie dość długo przebywać w wodzie, gdyż całe ciało było już w najwyższem stadjum rozkładu, bez rąk, bez skóry i włosów na głowie, z obszarpanym bokiem i pokrwawionemi nogami. Ze strzępków odzieży, jaka jeszcze trzymała się luźno na ramionach nieboszczyka, wywnioskować można było, że nieznanym topielcem był robotnik. Tożsamości osoby niestety nie zdołano ustalić, jak również nie wiedziano czy padł on ofiarą zbrodniczych rąk, czy też popełnił samobójstwo.

Skarszewy.

Dobry żart tynfa wart. W sobotę późnym wieczorem jacyś żartownisie wyprzątnęli w hotelu Wodricha, gdy jeszcze znajdowali się goście w restauracji, jeden pokój restauracyjny i wystawili meble, obrazy itd. przez drzwi na Rynek. Najciekawsze to, że nikt z obecnych tego nie spostrzegł. Po pewnym czasie zauważył meble wystawione przed dom stróż nocny i zawiadomił o tem panią Wodrichową, która kazała wszystko wnieść na odpowiednie miejsce. — Dobrze, że złodzieje nie skorzystali dotąd z takiej okazji gruntownego „uprzątania“...

Pruszcz, pow. Gdańskie Wyżyny.

Odkrycie archeologiczne. Podczas wykonywania robót ziemnych na obszarze należącym do fabrykanta Jahra natrafili robotnicy na czarę bronzową i inne starożytności. Dyrektor muzeum dr. La Baume z Gdańska, zawiadomiony o odkryciu, stwierdził na miejscu, że chodzi tu o grób kobiety z epoki około r. 500 po Chr. W grobie znaleziono fibułę bronzową, grzebień z kości, igłę, nóż, trzy małe naczynia gliniane, kubek szklany i odłamki butelki, czarę bronzową oraz naczynie drewniane z trzema obręczami. Czara, kubek i butelka są pochodzenia rzymskiego, reszta miejscowego. — Znaleziska zostały przekazane muzeum gdańskiemu.

Sucha, pow. świecki.

Z życia wojaków. W niedzielę 8 b. m. odbyło się w zwykłym lokalu zebrań u p. Sroczyńskiego zebranie miejscowego Tow. Powstańców i Wojaków, w którem udział wzięło około 30 członków i kilku gości. Zebranie, którego przebieg był ożywiony, a porządek dzienny interesujący, zagaił prezes drh Andrzej Szczesny. Sekretarz Tow. drh Robert Pokora następnie czytał protokół. Ażeby tutejszemu Towarzystwu podczas obchodów dać wygląd iście wojacki, postanowili wojacy jednogłośnie zakupić sobie czapki wojackie. Postanowiono urządzić strzelanie o nagrody w najbliższym czasie, najprawdopodobniej w pierwszą niedzielę miesiąca września. Zarazem ma się odbyć zabawa. Na miejsce ustępującego wskutek przesiedlenia zastępcy sekretarza wybrano drh Franciszka Nitka. W wolnych głosach p. i drh Wiese poruszył sprawę utworzyć się mającej Wojackiej Kasy Pogrzebowej. W sprawie tej postanowiono odpowiednie zapytanie skierować do zarządu okręgowego.

Bydgoszcz.

Afera w Banku Dyskontowym. W poniedziałek 9. b. m. zaaresztowano z polecenia sędziego śledczego członka rady nadzorczej Banku Dyskontowego w Bydgoszczy, Fliegla. Na dzień przed aresztowaniem wniósł on pismo o przyznanie mu obywatelstwa gdańskiego, celem uniknięcia wydania go w ręce władz polskich. Śledztwo pierwiastkowe, prowadzone w związku z aferą w Banku Dyskontowym ujawniło szereg sensacyjnych szczegółów: okazuje się, że dyrektor Banku, dr. Sawicki, pochodzący z Przemyśla, był tam ścigany listami gończemi za dokonane sprzeniewierzenia na szkodę państwowej szkoły przemysłowej, której był dyrektorem. Stosunek aresztowanego dr. Samborskiego, dyrektora Kasy chorych w Łodzi, nie jest w tej sprawie dostatecznie wyświetlony. Faktem jest, że obaj wymienieni, wraz z członkiem rady nadzorczej, Flieglem, obwinieni są o rozmyślne działanie na szkodę Banku i nadużywanie kredytów dla osobistych celów, spekulację, szkodliwą krydę i t. p., co spowodowało ruinę Banku. Śledztwo wykazało, że jednym z najpoważniejszych wierzycieli Banku Dyskont. jest Bank Gospodarstwa Krajowego, którego pretensje przenoszą 2 milj. zł. Również poszkodowany jest Bank Polski.

Jutrosin.

Niezwykła katastrofa autobusowa. — Podwójnej katastrofie uległ autobus, kursujący pomiędzy Rawiczem a Jutrosinem. Oto przewożąc podróżnych z Jutrosina na dworzec rawicki, tuż niedaleko Jutrosina w miejscowości Dubinie, szofer, chcąc wyminąć nadjeżdżający wóz, skręcił prawdopodobnie za nagle kierownicę wbok, przez co przewrócił się samochód, kalecząc przez rozpryskające się szkło kilka osób, w tem 3 osoby dość poważnie, zaś 7 lżej. Najcięższe okaleczenia odniosła pewna pani, właścicielka składu w Poznaniu, która przybyła do Jutrosina, by odwiedzić grób swego zmarłego męża. Ciężko ranne osoby umieszczono narazie w mieszkaniu siostry wymienionej pani z Poznania, która zamieszkuje w Dubinie. — Pierwszej pomocy udzielił rannym aptekarz z Jutrosina, później przywołany lekarz. Po podniesieniu autobusu w drodze do Rawicza uległ ten sam samochód powtórnemu nieszczęściu. Krótko bowiem za Słupią eksplodowała nagle benzyna, która w mgnieniu oka zapaliła autobus. Właściciel autobusu, p. Nowacki z Rawicza, zaledwie zdołał zeskoczyć z siedzenia, ratując się przed groźnem poparzeniem. Autobus, mimo natychmiastowej pomocy, spalił się doszczętnie, pozostało tylko żelaziwo. Oczywiście wypadek ten był przedmiotem ożywionych dyskusyj. Kto zawinił, wykaże śledztwo.

Lwów.

Strajk rzeźników. Strajk rzeźników we Lwowie trwa w całej pełni. W poniedziałek rzeźnicy nie wyszli na miasto i mięsa nie sprzedawali. Na wiecu, odbytym w niedzielę w izbie rękodzielniczej, domagali się rzeźnicy i piekarze zniesienia taryfy maksymalnej. Poseł Głąbiński, obecny na wiecu, poparł to żądanie. Województwo lwowskie porozumiało się z kołami eksporterów mięsa w celu dostarczania na rynek bydła w potrzebnej ilości. Jest nadzieja, iż strajk rzeźników będzie w najbliższych dniach zażegnany. Co do piekarzy, to wyłamali się oni z pod wspólnej uchwały strajkowej i w poniedziałek dostarczyli pieczywa na miasto.

Lublin.

Śmiertelny skok do pociągu. W nocy z niedzieli na poniedziałek na stacji kolejowej w Jaszczowie zdarzył się okropny wypadek, ofiarą którego padł, jak się później okazało, jeden z uczestników odbywającej się tam zabawy. Bliższe szczegóły wypadku są następujące: O 1 m. 37 w nocy, w kierunku Rejowca pędził całą siłą pary pociąg pośpieszny Nr. 905, po przejściu którego w niedalekiej odległości od stacji — znaleziono na torze straszliwie zmasakrowane zwłoki jakiegoś mężczyzny. Mężczyzna ten, jak opowiadają naoczni świadkowie, spóźniwszy się na pociąg, chciał wskoczyć do wagonu, gdy pociąg był w pełnym biegu. Niebezpieczny eksperyment nie udał się jednak i nieszczęśliwy dostał się pod koła, ponosząc natychmiastową śmierć. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że ofiarą tragicznego wypadku jest niejaki Wąsik, pomocnik sekretarza gminy, zamieszkały w Fajsławicach, pow. krasnystawskiego. W krytycznym dniu przyjechał do Jaszczowa na zabawę, w nocy miał odjechać do domu, lecz wskutek własnej nieostrożności poniósł śmierć.

Robota przeciw Polsce za polskie pieniądze.

Polska płaci na urzędników gdańskich za to że przeciw niej szczują.

Królewcu wszechniemieckiego zjazdu urzędników pocztowych i telegrafu przemawiał m. i. delegat gdańskich urzędników pocztowych inspektor pocztowy Grunau, którego prowokacyjne wystąpienie wobec Polski ilustruje dosadnie nastroje, panujące wśród urzędników gdańskich. Inspektor Grunau zwrócił się do swych kolegów z Rzeszy Niemieckiej z prośbą tego rodzaju, aby nie zapominali o dwóch „ranach“, zadanych Niemcom przez traktat wersalski na wschodzie, a mianowicie o Prusach Wschodnich i o Gdańsku oraz by nie ustawali w swych usiłowaniach, dopóki na wschodzie Niemiec nie zostanie przywrócone status quo ante.

Niech agitatorzy płacą za strajk.

Wilno, 11. 8.

„Słowo“ wileńskie donosi:

„Onegdajsze depesze przyniosły wiadomość, że najwyższy sąd w Danji zatwierdził wyrok skazujący związek zawodowy robotników rolnych na zapłacenie 130 tysięcy koron za szkody i straty uczynione proklamowaniem strajku. Skargę przeciwko związkowi zawodowemu wniosła grupa właścicieli ziemskich. Podstawą do powództwa posłużyło wywołanie strajku bez poprzedzenia go rokowaniami pojednawczemi. Powyższa wiadomość tem większego nabiera znaczenia, że jest to pierwszy wypadek w historji ruchu zawodowego w Danji, aby związki robotnicze podlegały karze pieniężnej za wywołanie strajku.

Kilkuset republikanów w miljonowym Berlinie.

Nieudany obchód rocznicy konstytucji wejmarskiej.

Berlin, 11. 8. (Pat.)

Dziś w południe w sali posiedzeń Reichstagu odbyła się urzędowa uroczystość 7-lecia konstytucji weimarskiej. Przemawiali minister spraw wewn. dr. Külz i kanclerz dr. Marx, który zamknął posiedzenie. Po południu odbyła się parada wojskowa na placu Republiki. Prezydent Rzeszy przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem odjechał do swego pałacu. Udział publiczności w pochodzie był nieliczny. W śródmieściu powiewały tu i owdzie flagi republikańskie.

Prasa prawicowa zaopatruje opisy o przebiegu uroczystości złośliwemi komentarzami, a „Lokal Anzeiger“ oświadcza wprost, że kilkuset ludzi, którzy tłoczyli się przed parlamentem, przyszło jedynie poto, by ujrzeć starego feldmarszałka Hindenburga i paradę wojskową.

W dniu obchodu konstytucji weimarskiej.

Berlin, 11. 8. (Pat.)

„Demokratischer Zeitungdienst“ donosi, że urząd dla spraw zagranicznych zawiadomił niemieckie przedstawicielstwa dyplomatyczne zagranicą, że z dniem dzisiejszym wchodzi w życie na placówkach zagranicznych nowe rozporządzenie o barwach narodowych. „Vorwärts“ wyraża swe niezadowolenie z tego, że rozporządzenie to wchodzi w życie właśnie w dniu obchodu konstytucji weimarskiej.

„Kacze towarzystwo w błotku“.

Wielki człowiek o małem społeczeństwie. — „Zbawca“ Polski przed 12-ty laty nie wierzył w zwycięstwo.

Dnia 8. bm. na zjeździe „Strzelców“ i b. legjonistów w Kielcach p. Piłsudski wygłosił odczyt, który prócz jednego osobistego b. cennego wyznania, zawiera nową obelgę pod adresem Polaków.

Wielki Wódz przedewszystkiem stwierdził, że w r. 1914 nie spodziewał się odbudowania Polski. „Myślałem wciąż, wspominając, że przed 12-tu laty, kiedym się ważył dawać, czy nie dawać rozkazy wymarszu, **nigdy nie myślałem, że w 4 i pół lat później będę przyjmować posłów zagranicznych składających hołdy przedstawicielowi państwa. Nie myślałem że będę stać na czele wielkiej armji bijącej raz po raz przeciwnika.**

Tę mowę niesłychaną w państwie, które chce być cywilizowane i demokratyczne zakończył p. Piłsudski słowami:

„Społeczeństwo polskie, przypominało mi kacze towarzystwo, zbierające się w błotku. Wyobrażałem sobie zawsze, oczekując przelotu ptaków, iż kaczki gadają w ten sposób: wylecieć trzeba, ani za wcześnie, ani za późno, ale w samą porę. Gdy wyleci wcześniej — zginie, dlatego też zawsze lepiej jest czekać. Jest to rozum stanu, gdyż w ten sposób zachowuje się swe życie. A kiedy jakiś **kaczor lub kaczka** zerwała się wcześniej — wszystkie kwakały: zginie — wyleciał za wcześnie. To gdakanie szło za mną krok w krok, śladem Kadrówki przez 4 lata. Gdakały tak poważne kaczory i kaczki, kiwając poważnie głowami i przestrzegając młode, by nie naśladowały tych nierozumnych“.

Po wygłoszeniu takich i innych silnych słów muzyka na sali zagrała — nie co prawda hymn narodowy, ale pieśń operetkową „Die blauen Husaren“.

Jak więc widać, rzekomy zbawca Polski sam przyznaje, że nie wierzył w swe zwycięstwo. W tem oświetleniu wyprawa jego przedstawia się tem, czem rzeczywiście była: Jedną z awantur, które „wściekły ryzykant“ tak bardzo lubi.

Powyższe słowa człowieka, który sam o sobie twierdzi, że jest wielkim a nawet za wielkim dla nas „małych i tchórzów“, społeczeństwo polskie czujące jeszcze w sobie godność człowieczą sobie zapamięta. W każdym razie komentarz zbyteczny!



Zamek Lequeitio w Hiszpanji.

Zamek ten, położony niedaleko miasta San Sebastian w północnej Hisz-panji, w okolicy nadzwyczaj malowniczej, jest miejscem pobytu b. cesarzowej austrjackiej Zyty i jej dzieci.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

Djabeł i dziadek.

W sobotę w Święcianach wileńskich, w kasynie urzędników państwowych odbywała się zabawa, na którą przybył nieproszony instruktor kadry 5 p. legjonów, chorąży B.

Chorąży zjawił się w towarzystwie 2 sierżantów i kaprala. Obrażony na gospodarzy, którzy zwrócili mu uwagę, że przybył na zabawę nieproszony, wkroczył na salę balową ze słowami: „Do djabła z tą zabawą! Niech żyję Dziadek! Rozchodzić się, bo rzucam granaty!“ I rzeczywiście rzucił dwa granaty, z których jeden w bufet, a drugi w sufit.

Granaty eksplodowały, demolując wnętrze sali. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Gen. Haller w Tczewie. W poniedziałek po południu zatrzymał się na dworcu w przejeździe z Chojnic do Bydgoszczy, generał Józef Haller. Licznie zgromadzona w restauracji, poczekalniach i na peronie publiczność, urządziła generałowi długotrwałą owację. W chwili odjazdu pociągu pospiesznego do Bydgoszczy, do przedziału, w którym znajdował się bohater z pod Kaniowa i Rarańczy, rzucono kilka wiązanek polnego kwiecia. Generał wzruszony, dziękował z uśmiechem. Tak przyjmuje i ocenia społeczeństwo tych, którzy potrafią stać twardo w obronie ojczyzny, jej rządu i konstytucji.

NIEMCY.

Walka z sądownictwem w Niemczech.

Prezydent prowincji saskiej Hoersing zapowiedział w prasie lewicowej w związku ze skandalem magdeburskim ostrą walkę z obecnem sądownictwem i twierdzi, że wstecznictwo w niemieckiem sądownictwie spaczy sprawiedliwość. Hoersing oświadcza, że przy pomocy Reichsbanneru podejmie walkę przeciw prowokacjom prawicowych władz sądowych i przeciw nieusuwalności sędziów.

ROSJA.

Znowu „córki cara“ przed sądem.

W tych dniach aresztowano w mieście Argatowie „córki cara“, względnie siostry Wartow, które twierdziły, że są córkami cesarza Mikołaja II. „Córki cara“ przyszły do miejscowego kościoła i zwróciły się do popa z prośbą, by pomodlić się zechciał za spokój duszy ich ojca, cara Mikołaja. Milicja aresztowała niezwłocznie obiedwie oszustki, ale po wsiach okolicznych rozniosła się lotem błyskawicy wieść o „cudownem ocaleniu“ córek cesarza a do Argatowa ze wszechstron wędrowali łatwowierni włościanie, by na własne oczy zobaczyć cudem ocalone księżniczki.

KLEMENS JUNOSZ.

4

Kłusownik.

Ciąg dalszy.

Mateusz umiał nawet i obstalunki zatwiać. Ileż to razy zgłaszali się do Abrama różni panowie z miasta, żądając kuropatw, zajęcy, czasem nawet sarny, na dzień oznaczony. Abram przyrzekał, że będzie, i szedł jak w dym, do Mateusza. Mateusz przyrzekał, że dostarczy i szedł, jak w dym do lasu... a zawodu nigdy nie zrobił. Sławny chłop, można było na jego zapewnieniu polegać, i z tej przyczyny w mieście doskonale wiedziano, ze słowo Abrama, w razie potrzeby, znaczy zupełnie to samo, co zaduszony zając.

Z powierzchowności Sikora wcale na wielkiego myśliwca nie wyglądał, był chłop niepokaźny, niski, krępy, o twarzy wygolonej, niezdradzającej ani inteligencji, ani sprytu; tylko w małych, czarnych oczach jego malowało się życie i przebiegłość. On od tylu lat ścigał zwierzynę i sam nieustannie był ścigany od ludzi którzy o własności wyrobili sobie najdziwaczniejsze pojęcia. Gdy Mateusz tropił zwierzynę, jego samego tropili gajowi, leśniczowie, nadleśni. Umiał ich jednak unikać. Borsuk nie potrafił tak zręcznie skryć się w jamie, zając nie umiał tak przycupnąć w podorywce, jak Mateusz wywijał się swoim prześladowcom.

I za co go prześladowali? Za co grozili mu karami, sądem, a niekiedy nawet dobrym nabojem śrutu?

Musimy się zapoznać bliżej z Mateuszem. Był to niebogaty człowiek. Miał całej fortuny dziewięć morgów, z serwitutem na lesie i na ugorach; miał stodołę, oborę i zwykle chłopskie obejście, konia, kilka sztuk bydła, trochę gadziny. — Dla jednego byłoby to aż nadto, ale Mateusz nie był jeden. Nie licząc dozgonnej towarzyszki życia, miał dwóch synów, dwie synowe, córkę i zięcia. Wszystko to siedziało na owych dziewięciu morgach chciało jeść dobrze, ubierać się, a nawet i pieniądze składać, bo już taka ludzka natura; jak kto ma grosz, to chce dwóch, zdać, a „wziąść“ i „ukraść“ biorą za jema dwa, żąda pięciu, a potem mu już i tysięcy mało.

Mateusz gospodarstwo dzieciom oddał, a sam przemysłem żył własnym, tyle, że mu od czasu do czasu jeść dali w chałupie. I tam co prawda rzadkim bywał gościem. Czasem na dwa, na trzy dni znikał, i nie wiadomo, gdzie się podziewał. Gospodarstwa nie lubił, głównie po lowaniem się trudnił; czasem w dobrej kompanji po drzewo do cudzego lasu się wybrał i sosenkę lub dębczaka tak cicho wywiózł, że straż nie domyśliła się wcale; czasem znów puszczał się w drogę na dłużej, w dalsze okolice, a co tam robił, tego nikt nie wiedział i nie domyślał się nawet. Mateusz ani czytać, ani pisać nie umiał, obce mu były również wszelkie cyfry, ale z rachunkami dawał sobie radę. Robił kozikiem różne znaczki na kiju, a takie akuratne i dokładne, że nawet Abram Pinkt, który w buchalterji kredą na szafie bardzo był biegły, nie mógł nigdy Mateusza w pole wyprowadzić. — Chłop ząb za ząb się kłócił i zawsze Żyda przekonał. Najczęściej wynikały spory przy rachunkach za kwiczoły, jemiołuszki i wogóle drobne ptaszki. Abram mówił:

„Słuchajcie, Mateuszu, we wtorek był mendel i trzy ptaszki, we czwartek jeden ptaszek i dwa mendle... to razem dwa mendele i pięć....

Mateusz uśmiechał się tylko.

„No, mówię wam wyraźnie: dwa mendele i pięć sztuk... Co więcej żądacie?“

„Nic, jeno mi Abram zapłać, co się należy“.

„Owszem, zapłacę“.

„To liczcie jeszcze raz?“

„We wtorek mendel i trzy“.

Mateusz spojrzał na swój kij, policzył palcem karby, kiwnął głową i rzekł:

„No, tak“.

„We czwartek“, mówił dalej Abram, „jeden i dwa medele“.

Mateusz znów spojrzał na kij.

„Juści“, rzekł, „dwa i jeden. Sprawiedliwie“.

„Ja zawsze sprawiedliwy jestem, i dlatego zapłacę wam za dwa mendele i pięć ptaszków“.

„Nie, Abram zapłaci za trzy mendele i cztery ptaszki“.

„Za ile? za ile?“

„Za trzy mendele i cztery“.

„Dlaczego?“

„Bo tak stoi na kiju“.

„Nie, ja wam zapłacę za dwa mendele i pięć, bo tak stoi na szafie“.

„Ja biorę podług kija“.

„Co to za gadanie! niby to wasz kij ma być mądrzejszy niż moja szafa?“

„Bo i nie co“.

„Wy macie źle w głowie, Mateuszu“

Chłop obojętnie przyjmował takie wymówki, a gdy się trochę zniecierpliwił, mówił z pozornym spokojem:

„Abramie, czy wy macie całe kości?“

„Co to za głupie pytanie!“

„Tedy radzę pa dobremu zapłacić ile się patrzy, bo mogę wpaść w gniew i przetrącić wam jaki gnat!“

„Stary rozbójnk! Tfy!“

„Stary cygan!“

Często zdarzały się takie sprzeczki, ale ostatecznie kończyły się zgodnie. — Chłop oszukać się nie dał i Abram płacił co się należało. Cóż miał robić? Z natury handlu, jakiemu się oddawał, wielce cenił dobry i stały stosunek ze znakomitym tępicielem zwierzyny; musiał mu nawet pochlebiać, częstować go niekiedy, a w potrzebie i drobnym kredytem wygodzić. Specjalność jakiej się Mateusz oddawał, nie była łatwą. Tropił ciągle i sam był tropionym, co wymagało wielgiej przytomności umysłu, bystrego oka i ucha. Toteż wyrobił sobie wzrok koci, a słuch zajęczy; jednak mimo tego, dostawał się niekiedy przed kratki sądowe i kilkakrotnie w kozie siedział. Pierwszy raz trzy dni, potem miesiąc, ostatnio dwa miesiące.

„I za co?“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odkrycia naukowe.

Życie roślin. — Człowiek z przed 20.000 lat był inny od dzisiejszego.

Londyn 9. 8.

Po zakończeniu sesji parlamentarnej koncentruje się zainteresowanie angielskiej opinji publicznej na zjeździe brytyjskiego związku dla podniesienia pracy naukowej. W sobotę wygłosił hinduski uczony, sir Jagadis Chander-Bos, jeden z najciekawszych odczytów, które wogóle na posiedzeniach i zjazdach związku wygłaszano. Uczony ten stwierdził, że dotąd uważano mechanizm życiowy roślin za coś zupełnie odrębnego od mechanizmu życiowego zwierząt. Uczeni opierali się przy tej hipotezie na pasywności roślin i aktywności a nawet agresywności zwierzęcego mechanizmu życiowego.

Prelegent oświadczył jednak, że długoletnie jego badania, przeprowadzone w Kalkucie przez niego samego, doprowadziły go do zupełnie odmiennych wyników.

Uczony twierdzi, że rośliny posiadają serce, że można znakomicie wyczuć bicie tego serca, a dodając roślinie środków na przyśpieszenie lub zwolnienie pulsu sercowego, można wywoływać wyraźne zmiany.

Sir Bos'owi udało się też zapomocą bardzo wrażliwych płyt wskazać stopień reakcji roślin na poszczególne rozczyny chemiczne. Dla dowodu, że sok krąży w roślinie jak krew w człowieku, włożył sir Bos zwiędły kwiatek do eteru, inny zaś kwiat tego samego rodzaju do rozczynu trucizny.

Kwiat zwiędły w eterze odżył a świeży zwiądł w truciźnie.

Sir Bos zademonstrował pozatem zebranemu audytorjum walkę kwiatka zwykłego lwiego pyszczka, o życie i przeciw śmierci. Jasne miejsce, oznaczające puls kwiatka, rzucono za pomocą aparatu projekcyjnego na ekran, poczem zastrzyknięto roślince trucizny. Jasne miejsce poruszyło się natychmiast na lewo w kierunku śmierci. Kiedy roślina prawie już zupełnie zwiędła, zastrzyknięto jej eteru. Jasny punkt na ekranie uspokoił się i stanął na miejscu, siły życia i śmierci walczyły w roślinie. Zwyciężyło życie, bowiem biała plama pulsu cofnęła się na prawo ku życiu. Pierwszy ruch w tym kierunku powitało audytorjum entuzjastycznemi oklaskami.

Drugim ważnym wypadkiem naukowym, który przewinął się przez obrady związku, było zaprodukowanie przez miss Gorrod czaszki znalezionej podczas poszukiwań antropologicznych koło „Czarciej wieży" na Gibraltarze o czem już donosiliśmy w ostatnim numerze.) Znany uczony osteolog sir Artur Keith określił wykopalisko jako bardzo ważne. Czaszka pochodzi od 8—10-letniego chłopca i jest pierwszym właściwym typem dziecięcej czaszki człowieka neanderthalskiego. Nie ulega wątpliwości, że ludzie tej epoki z przed 20 000 lat, zamieszkujący ziemię, tworzyli zupełnie odrębny gatunek ludzi. Od obecnych ludzi różnili się oni znacznie więcej, aniżeli przypuszczamy. Sir W. B. Dawkins opisał swego czasu człowieka neanderthalskiego, który nie miał kolan i nie mógł się podnieść do pełnej wysokości ciała. Czas, w którym ta rasa ludzka żyła na ziemi, jest tak odległy, że można go jedynie określać epokami rozwojowemi skorupy ziemskiej a nie liczbą lat.

Rozmaitości.

Bohaterscy pływacy.

Młoda Amerykanka G. Ederle, która co dopiero przepłynęła kanał La Manche, zadziwiła cały świat. Przed dokonaniem tego czynu niktby nie wierzył, że można przepłynąć 70 km. burzliwej przestrzeni morskiej w 14 g. 42 min. Aż do Ederle najwyższy rekord czasu przepłynięcia kanału wynosił 16 i pół godz.

Po raz pierwszy przepłynął kanał kapitan Webb w sierpniu r. 1875 w kierunku z Doveru do Calais w blisko 22 godzinach. W ubiegłym roku odsłonięto pomnik Webba w Dover z okazji 50-lecia jego czynu. Kapitan Webb zginął w czasie próby przepłynięcia wodospadu Niagary. Jako drugi przepłynął kanał Tomasz Burgess po 13-tu nieudanych próbach, również w sierpniu, płynąc z Anglji do Francji w 23 godzinach. Po raz trzeci przepłynął kanał Amerykanin Henry Sullivan (1911), płynąc z Doveru do Calais w 27 i pół godz. Czwarty przepłynął kanał Włoch Tiraboschi w sierpniu 1923, płynąc (pierwszy raz) z Calais do Dover w czasie 16 i pół godz.

Obecnie Gertruda Ederle przepłynąwszy kanał, po blisko dwumiesięcznym treningu w rekordowym czasie 14 i pół godz. pobiła wszystkich dotychczasowych „bohaterów Kanału". Należy oczekiwać, może jeszcze w ciągu tego miesiąca, dalszych prób przepłynięcia kanału, gdyż jak wiadomo, przygotowują się do tego już od dłuższego czasu Angielka Mercedes Gleitze, Dunka Harriet Gade, Norwegczyk Farstad i dwaj Niemcy Kemmerich i Vierkötter. — Próba Anglika Perksa podjęta niedawno temu, nie powiodła się.

Ile trudów sprawią i jakiej wytrwałości i siły wymaga przepłynięcie szerokiego na 70 km. kanału, zazwyczaj bardzo burzliwego, gdzie wszystko zależy od szczęśliwego wyzyskania prądów i przypływów z odpływami, — świadczy fakt, że Sullivan po przepłynięciu kanału ważył 10 kg. mniej, aniżli przed startem.

Klejnoty w brzuchach Buddy i Lakschmi.

Dyrektor węgierskiego Muzeum Wschodniego w Budapeszcie, profesor Takats, zauważył w jednym z posążków bogini Lakschmi małą, niedość szczelnie domkniętą skrytkę. Zaintrygowany tem, zaczął dokładnie oglądać i opukiwać wszystkie inne posążki tej samej kolekcji, darowanej muzeum przez znanego orjentalistę, doktora Hoppa, i przekonał się, że w dziewięciu z nich zrobione były starannie ukryte wydrążenia pełne kosztowności wszelkiego rodzaju, drogich kamieni, monet złotych i srebrnych z napisami w języku sanskryckim lub starym tybetańskim oraz papirusów chińskich, których wartości i znaczenia nie dało się dotychczas jeszcze ustalić. Wszystkie te cenne przedmioty są prawdopodobnie darami, ofiarowanemi w brzuchach posążków Buddy i Lakschmi przez zazdrosnych o skarby kapłanów.

Oporny maharadża.

Londyńskie dzienniki donoszą, że rząd Indyj wysłał do jednego z najbogatszych maharadżów, Nissan Haidarabad, bardzo ostre ultimatum z terminem wykonania do 20 b. m. domagając się postawienia angielskich urzędników na ważnych placówkach rządowych celem uporządkowania zaprzepaszczonej gospodarki w księstwie, albowiem książę popierał korupcje w kraju, sprzedając stanowiska w urzędach i znosił angielskich urzędników. „Daily Telegraph" donosi z Bombaju, że Nissan w odpowiedzi na ultimatum oświadczył, że wewnętrzna gospodarka w kraju nie jest zawisła od Anglji, oraz że nie ma zamiaru obsadzać urzędów angielskimi urzędnikami.

Parowóz i słoń.

Z Indyj donoszą o zderzeniu pociągu kolejowego ze stadem słoni. Wypadek ten wydarzył się w nocy. Maszyniście nie udało się już wczas zatrzymać pociągu i z wielkim pędem wjechał w nie, zabijając na miejscu jednego słonia a drugiego ciężko raniąc. Parowoz został nieznacznie uszkodzony.

Zarezerwowane dla zakochanych.

Miasteczko Ecclesfield w pobliżu Sheffieldu zdaje się posiadać niezwykle dobrotliwe władze. Rada miejska postanowiła na swem ostatniem posiedzeniu zamknąć dwie rozkoszne uliczki dla ruchu samochodowego i na wniosek lady Mabel Smith powzięła powyższą uchwałę. Lady Mabel Smith motywowała swój wniosek bardzo gorąco. Dwie te uliczki nadają się z ich staremi murami ogrodowemi, licznemi zaułkami i zwisającemi z za murów ogrodowych gałęziami prastarych drzew doskonale na miejsce schadzek dla zakochanych. Tymczasem często się zdarzało, że brutalne samochody mąciły cudne sielanki; szczególnie wieczorem zdarzało się, że automobiliści niechcąco płoszyli czułe sceny. Rada Miejska nie mogła się oczywiście oprzeć tym argumentom i postanowiła uszanować zarówno zakochane parki jak i wrazliwe uczucią automobilistów zamknięciem uliczek dla ruchu samochodowego.

Dział gospodarczy.

Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

z dnia 11 sierpnia 1926 r.

Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto	25,50—26,50
Żyto star.	—
Pszenica	39,00—41,50
Jęczmień zimowy	—
Jęczmień brow.	27,00—30,00
Owies	26,00—27,00
Mąka żytnia 70% z work standar.	—42,50
Mąka żytnia 65% „ „	—44,00
Mąka pszen. 65%	63,00—66,00
Otręby żytnie	20,25—21,25
Otręby przenne	—21,75
Rzepak	66,00—69,00

Usposobienie: spokojne. Popyt na żyto na osi stojące.

*) Cena transakcyjna: ceny bez gwiazdki — informacyjne.

Obecna waga standarrowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 702 gr. (118,9 f. w. h.) b) na jęczmień browarowy poznański i pomorski 675 gr. (czyli 114 f wagi hol.)

Notowania mąki żytniej na podstawie ustalonego standardu.

12. VIII. Bank Polski płacił za:

Dolary amerykańskie	— 8,98
Marki niemieckie	—215,40
Guldeny gdańskie	—174,88
Franki szwajcarskie	—175,00
„ francuskie	— 24,60
Funty szterlingów	— 44,07

Wesoły kącik.

Dlaczego.

— Wyobraź pan sobie, mój wczorajszy niepokój! Budzę się w nocy i spostrzegam, że ktoś po ciemku przeszukuje kieszenie mego ubrania. Chwytam za rewolwer, którym mam zawsze pod poduszką.

— I zabiłeś pan?

— Nie, nie chciałem zostać wdowcem.

Przelicytował go.

— Józek! Czem jest twój ojciec?

— Ślusarzem.

— O wa! Mój wykłada na uniwersytecie!

— Co ty mówisz? A co wykłada?

— Posadzki kafelkami.

W sklepie.

— Radziłbym szanownej pani wziąć ten materjał w kraty.

— Lękam się, czy nie wywrze on na moim mężu niemiłego wrażenia.

— Ach, rozumiem... Mąż pani dobrodziejki jest zapewne dyrektorem banku.

W sądzie.

Sędzia: — A więc oskarżony chciał świadka jak stał na posterunku poczęstować papierosem?

Świadek: (żołnierz) — Tak jest, panie prezydencie.

Sędzia: — Świadek odmówił przyjęcia?

Świadek: — Rozkaz, panie prezydencie!

Sędzia: — A co oskarżony mówił, gdy świadek nie przyjął papierosa?

Świadek: — Pan jest osłem, panie prezydencie.

Za redakcję odpowiedzialny: Maksymiljan Wiertelorz.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Rok 2. Toruń, dnia 14 sierpnia 1920 r. Nr. 32.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy „GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Na niedzielę 12 po Świątkach.
Łuk. X. 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: toż czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry Kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go minął. Także i Lewita, będąc podl miejsca i widząc go minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przeszedł wedle niego, i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczą o nim. A nazajutrz wyjął dwa groszę, i dał gospodarzowi, i rzekł: Miej staranie o nim; a cokolwiek nad zwysz wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyń także.

Sidła sekciarskie w Polsce

Według dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego „Roczniki katolickie" na r. 1923.

II.

Kościół narodowy.

(Dokończenie).

Najwybitniejszym z przywódców to biskup-elekt, X. Bończak[4]). Kiedy przybył do kraju, do Barzanówki w Sanockiem uwięziono go, ale potem puszczono na wolność. I oto począł się w samem sercu Polski, bo w Krakowie krzątać z iście amerykańską przedsiębiorczością, mając oparcie nietylko o księży-odstępców, ale i o socjalistów.

„Narodowcy" wnieśli do Ministerstwa wyznań o legalizację już 18 sierpnia 1921 r. A gdy zwlekano z odpowiedzią, wtedy poparli ich 4 października 1921 r. posłowie dr. Putek, Stapiński, komunista Dąbal i klub Polskiego Stronnictwa Ludowego osobną interpelacją. I to nie skutkowało. Również daremne były zabiegi delegacji, która pojawiła się z X. Ptaszkiem na czele 10 marca 1922 r. u prezydenta ministrów Ponikowskiego, chociaż orędował za nią sam Czapiński, socjalista i „specjalista" od spraw antykatolickich.[5])

Gdy poczuli się „narodowcy" na siłach, postanowili zwołać wielki zjazd do Krakowa, w końcu lutego czy początku marca 1923 r. Lecz jak doniosła „Polska Odrodzona, przeszkodziła policja. Tak to zuchwalstwo zamorskich wichrzycieli doznało poważnej porażki.

Z tego jednak wnioskować nie można, że pożar, umiejscowiony w kilku ciasnych okręgach, szerzyć się nie będzie i niezadługo się sam strawi.

Bynajmniej!

Kto zapoznał się gruntowniej z pismami i działalnością „narodowców", widzieć musi groźniejsze codzień niebezpieczeństwo. Przecież nie ograniczają się ci zaatlantyccy „apostołowie" do Krakowa i okolicy, lecz zagony swoje zapuszczają do Królestwa, na Śląsk, i aż do Wielkopolski, najzdrowszej pod względem narodowym i religijnym dzielnicy, gdzie czas jakiś byli groźni w Żabnie[6]). Trwalsze korzenie zapuścili w Toruniu, gdzie, tworzą już parafję, a i w Bydgoszczy rozpoczęli pracę. W Krakowie otwarli seminarjum dla kleryków, których się zgłasza pod dostatkiem.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z pismem, z „Polską Odrodzoną". Bądź jak bądź nie można im odmówić zręczności czy to w wyborze samej nazwy czy w stosowaniu treści i argumentów, wyzyskujących znakomicie psychozę powojenną i brak krytycyzmu w naszym narodzie.

Cięte i dziennikarskie pióra, maczane nawet w atramencie dość szerokiego wykształcenia także teologicznego mają ci nowinkarze, więc niestety, prasa katolicka ciężką będzie miała z nimi walkę.

Na szczęście pismo nie redagowane w tonie wybitnie ludowym, więc szerko się nie rozszerza, a inteligencja krytyczniejsza już chyba nie idzie na lep szumnych haseł.

Nie brak jednak już i między inteligencją zwolenników tego kościoła. Toć oświadczył się za nim profesor uniwersytetu lwowskiego Roman Ganszyniec, toć działają już dla niego znany dziennikarz socjalistyczny Hołówko i powieściopisarz Andrzej Strug[7]).

---

[4]) Por. „Roczniki katolickie", Poznań 1923,

[5]) X. Kwiatkowski, l c. str. 28.

[6]) Referował proboszcz miejscowy na zebra-

[7]) „Nowa Kultura" z 15. 8. 1923, str. 62.

A jednak niebezpieczeństwo jest! Jak się ukształtuje? Nie chcielibyśmy się bawić w przepowiednie, bo to do kronikarza nie należy, stwierdzamy tylko, że jest i nie należy go lekceważyć, jak to się niestety, z katolickiej strony do pewnego stopnia działo[8]).

Nie upadajmy mimo to na duchu. Jakkolwiek ciosy spadają jeden po drugim na katolicyzm w Polsce, jakkolwiek chmury burz religijnych się nad nim gromadzą, jednak z ufnością poglądamy w przyszłość. Rozbudził się bowiem u nas duch katolicki, który niby wiew powietrza we wialni oddzieli plewy od ziarna, duch katolicki, coraz więcej gotowy do walki w obronie Kościoła przed wichrzycielami wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami.

[8]) Najenergiczniej zwalczali hodurowców jezuici, zwłaszcza w „Głosach Kat.". W Krakowie urządzono przeciwko nim wiece, na których szczególnie zasłużył się bar. Konopka.

MARJA RADZIEJEWSKA.

Ballady historyczne.

Cud nad Wisłą.

Chcecie wiedzieć, polskie dziatki, jak nad Wisłą stał się cud?
Posłuchajcie jeno gadki, jak ją wiejski baje lud:
Hen od wieków Piasta rodu strzeże sine pasmo gór;
Tam wśród głazów, śniegu, lodu sterczą wirchy z ponad chmur.
W jęku wichru, w mgle zawiei, co nawiedza szczyty Tatr,
Dawne bohaterskie dzieje opowiada halny wiatr.
O cnotliwym, dzielnym królu, który niegdyś w Polsce żył,
Co od wszelkiej nędzy, bólu — lud ratował, co miał sił.
Dlań nie było lichej drogi na nędzarza niski próg: —
Miał w nim ojca kmieć ubogi — a mściciela groźny wróg.
Gdy szczytnemu panowaniu Bolka zgon położył kres,
Polska w rozpaczliwem łkaniu przelewała rzeki łez.
Gdy się smucił ludek wierny, opłakując ojca zgon,
Łzy te anioł miłosierny poniósł przed niebiański tron.
Każda łezka lśni jak perła cudnym blaskiem rajskich zórz.
— Do Królowej Niebios berła — rzekł Wszechmocny — łzy te złóż;
W głębi ziemi na Wawelu niech Bolkowy czuwa duch,
Aż po latach mało — wielu, wrócę życie mu i ruch.
Oby nikt z żyjących ludzi doń nie znalazł przejść, ni dróg,
Aż Chrobrego ze snu zbudzi — grzmiący echem złoty róg!!!
Rok za rokiem w wieczność leci — w polski kraj uderza grom:
Biednej Matki krnąbrne dzieci idą tułać się po świecie,
Bo straciły dach i dom...
Za cóż je spotkała kara, za co ciężki dotknął los?
Bo upadła święta wiara, bo prywaty niecna mara
Zagłuszyła serca głos.
Ziemię Lechów piękną, żyzną ciężkim butem depce wróg...
Płacze Polak nad Ojczyzną, rad ją bronić ran swych blizną,
Lecz nie daje znaku Bóg....
Długą była ta pokuta, jako długim szereg win:
Wolna dłoń — w kajdany skuta, duma lic ohydnie spluta;
W chamskiej pięści Polski syn.
Wypędzony z domu, z roli więdnie, jak podcięty kłos.
— Ulżyj, Panie, ich niedoli! Strasznie cierpią... to mnie boli..
Boskiej Matki wzniósł się głos.
Prosi Matka Ukochana, lśni w jej berle rosa łez.
Zagrzmiał wyrok Niebios Pana — Już pokuta dokonano.
Już cierpieniu nadszedł kres!
So się wtedy, dziatki, stało! Powstał na się ludzki ród,
A pod zbrojną tą nawałą kilka tronów pospadało
Jak karcianych wątłych bud...
Polak strząsnął precz kajdany, za broń chwyta: — z nami Bóg!
Walczy cały krwią zalany, błogosławi swoje rany,
By rodzimy zyskać próg.
Czyżby walka ta daremna? Tylu zasiekł, tylu bił.
— Rośnie przemoc wciąż nikczemna, zmaga wojsko dzicz najemna,
A tu krew uchodzi z żył....
— Dziej się Wola Twoja, Panie, chylę do dna kielich mój!
W tem — czy złuda go tumani, słychać z nieba rogu granie,
Leci zew: — na bój, na bój!
Chcecie wiedzieć, miłe dziatki, jak nad Wisłą stał się cud?
Posłuchajcie jeno gadki, jak ją baje wiejski lud:
Pędzę hufce za hufcami, pędza z krzykiem: — Polsko, żyj!
Walą wrogów w łeb szablami. — Jezus, Marja! Goń i bij!
A na czele Bolko Chrobry wzniósł ku niebu lśniący miecz:
Szczerbcu stary, Szczerbcu dobry, ratuj dzieci, rąb i siecz!...
Precz odparli z pod Warszawy przemoc wrażych, zbrojnych sił....
Plon dnia tego mocno krwawy, lecz zwycięski dla nas był.
Gdy opieką miłosierną Bóg otoczył wolną brać,
Bolko z swą drużyną wierną.... wrócił do Wawalu spać, —
By — jak będzie kraj w potrzebie — spaść jak orzeł z pośród chmur...
Polsko — ten co bronił Ciebie — czujnie śpi w podziemiu gór....

FR. GRZELA.

Wspomnienia z obrony Warszawy.

Powodzenie naszych wojsk pod Kijowem złamała przemoc bolszewicka. Strudzeni i sterani nasi wojacy zaczęli się cofać na całej linji. Wkrótce dowiadujemy się, iż bolszewicy wkraczają do Królestwa.

A więc „Do broni!" na ustach każdego patrjoty powstaje hasło. Do broni! bo nieprzyjaciel znowu nam chce zagrabić odrodzoną ojczyznę. Znowu dzikie i zgłodniałe hordy bolszewickie dążą za łupem w kierunku Warszawy. Spiesz do boju, młody i stary, bo trza bronić drogiej nam stolicy!

Na odgłos rzuconego hasła wstępują wszyscy do szeregów ochotniczych. Staje pod broń stary i młody, urzędnik i robotnik, bankowiec i piekarz, nauczyciele i uczeń, profesorowie i studenci. Wszystkie te stany utworzyły jedną pierś, jedno obronne ramię.

Po kilku dniach wojskowych ćwiczeń wyruszają ci ochotnicy prawie bez przygotowania, z Warszawy na front. Mój Boże, cóż to był za entuzjastyczny wyjazd! Jadą nasi dziarscy i radośni artylerzyści na działach w furażerkach z amarantowo-białemi kokardami, żegnają się, uśmiechając, z wyległą ludnością Warszawy. Może już ostatni posłali pocałunek swoim drogim z odległości. Niektórzy żegnali ze łzami w oczach, niektórzy obdarzając owocami, cukierkami i czekoladkami, a niektórzy słowami: „Niech Bóg prowadzi! Wracajcie zwycięzcami!" Dumni byli ci wojacy, że stanowili tak wielką wartość. Jechali wprost na front. Zaraz za rogatkami Pragi spotkali rozbitków. Zbiedzone, obdarte i wymizerowane to wojsko też kiedyś szło z entuzjazmem na wroga. Dziś wraca bez ducha, ledwo się wlokąc.

Jechali wciąż naprzód, nigdzie się nie zatrzymując. Nareszcie dosięgli cichego zakątka między Radzyminem a Wołominem. Tu mieli oczekiwać nieprzyjaciela, więc zaczęli okopywać się i ustawiać działa. Spędzono czas na utwierdzaniu swej placówki. Nareszcie 12 sierpnia dały się słyszeć zoddali pierwsze strzały. Huk, dział, strzały karabinowe i karabinów maszynowych zaczęły się ciągle przybliżać, a żołnierzykom krew żywiej zakipiała, w żyłach. Pod wieczór dnia 14 sierpnia nasza II-ga baterja posłała pierwsze próbne strzały. Wrażenie niezbyt przyjemne: najprzód straszny, przerażający huk, potem świst lecącego pocisku, wyrywającego się gdzieś naprzód wdal, w przestrzeń nieprzyjaciela, i nareszcie gdzieś daleko cichszy, przytłumieny rozryw. Taki to był początek. Strzały stawały się częstsze, to bliższe, to dalsze. Cały tydzień trwało to olbrzymie zmaganie się dwóch sił: jedna dzika horda bolszewicka, licząca tylko na pohulankę po zdobyciu Warszawy, druga nowa i młoda armja, niewyćwiczona w bojach, broniąca zaciekle swej niezawisłości. Bolszewicy atakowali przeważnie nocami. Zwykle około godziny 12 w nocy zaczynało się od pojedyńczych strzałów karabinowych, te przechodziły wkrótce w szybki ogień, a potem grzechot salw, przytem wtórują w przerażliwy sposób karabiny maszynowe, a wieńczą dzieło wojny swoim groźnym pomrukiem wybuchy armatnie. Nasze „Basie" i „Zosie" celnie biją, powstrzymując zbytni zapał bolszewicki. Często podłażą goście czerwoni zupełnie pod nasze pozycje, wtenczas powstaje szybki, huraganowy ogień. Na tle ciemnego sklepienia nieba widać tylko czerwone zygzaki i słychać okropny świst, huk, zgrzyt. Początkowo działa wydają czyste, basowe dźwięki, potem słabsze, przytłumione, a potem rozpalają się strasznie i zaledwie słabo dźwięczą, nie pomaga okładanie zimnemi kompresami i lanie wodą. Tak samo grzmocą gdzieś z tyłu zenitówki, wyrzucając ze swoich grubych gardzieli ciężkie pociski z przeraźliwym świstem, jeszcze dalej ciężkie kolubryny posyłają w dal swoje straszne żądła.

Czasem bywają i długie chwile ciszy. Wtenczas wśród ciemności spoczywa wszystko jak martwe. Działa tylko czekają, gotowe do strzału, z wystawionemi w stronę nieprzyjacielską lufami. Ruszają się często ciemne postacie żołnierzy jak mary nocne. Niezbyt przyjemne są czaty w taką nocną ciszę. Wówczas każdy poruszony krzak, każdy podmuch wiatru wydaje się być nieprzyjacielem. Cała noc ciszy upływa na większym niepokoju niż w czasie walki. W ciągłym ruchu krążą tylko tanki i po torze spacerują pancerki, wyrzucając od czasu do czasu pociski w daleką przestrzeń. W takim to naprężeniu i niepokoju walczył żołnierz w obronie Warszawy.

Ostatnia z nocy walk — 20 sierpnia — była najstraszniejszą z dotychczasowych. Od samego zmroku brzmiała komenda „Szybki ogień!" Bolszewicy prą wciąż naprzód, całe kolumny wojsk pchają w morderczy wir walk. Nasi żołnierze okropnie przemęczeni, zdziesiątkowani, uciekają z frontu. Strzelanina straszna. Front stanął jednolity z piechoty, karabinów maszynowych i armat. Ludzie znużeni, zasypiają wprost stojący, działa roozgrzane też odmawiają posłuszeństwa, nieprzyjaciel tuż obok. Chwila decydująca: przetrzymać lub zginąć! I katastrofa zdawała się już być pewną. Lecz nie — wytrwałość zwyciężyła.

Dziarscy obrońcy wytrzymali atak, nawet więcej, złamali front nieprzyjacielski. Zwycięstwo! Bolszewicy na całym froncie uciekają. Zaprzestano strzelać.

Wtenczas dopiero zapłonęły radością ogorzałe lica bohaterów. Zmęczeni żołnierze ryknęli wspólnym głosem radosny i pokrzepiający ducha hymn: „Nie rzucim ziemi"....

Z jakim dźwiękiem, z jaką werwą rozlegała się ta pieśń wolności; radosne tony płynęły w dal, zawiadamiając bliższych i dalszych mieszkańców, że niebezpieczeństwo bolszewickie minęło. Była to noc jedną może z najkrwawszych w żniwo śmierci, lecz i jedną z najradośniejszych.

Piękny był ów sierpniowy poranek — zwiastun minionego niebezpieczeństwa!

Zlecenie nad morze.

— Panie Pomeranc, pan jedzie do Sopotu?

— Dlaczego nie?

— Możeby pan zabrał małą przesyłkę dla mojej bratowej?

— Dlaczego nie? Ale jej nie znam.

— Ją bardzo dobrze poznać, bo ona ma dużą brodawkę na plecach.

M. BOGUSŁAWSKA.

26)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Księstwo przeżywało ostatnie momenty przed chwilą rozstrzygającego czynu. Dekretem z 26 maja przelał król władzę, z konstytucji mu służącą na Radę Ministrów ze Stanisławem Potockim na czele. Zapanował w kraju stan wojenny. Zaczął się wymarsz ku granicy. Odezwa Fiszera, szefa sztabu armji, wezwała 1 czerwca odchodzące pułki do składek na rzecz rolnika, pozostającego w nędzy i popłynął ubogi grosz żołnierski. Pierwsza wyszła dywizja generała Kamienieckiego, mająca niebawem przejść pod sławne dowództwo starego wodza Legji naddunajskiej, Karola Kniaziewicza. Żegnał ją książę Józef na Saskim placu następującemi słowy: „Towarzysze broni! Idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc pranicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciołom, opiekuńczy współziomkom; idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać. Dosyć tego dla Polaka. Niech żyje Cesarz!“

Dnia 22 czerwca r. 1812 podpisał Napoleon w Wiłkowyszkach odezwę do wojska, nie odrazu jednak ogłoszoną, poczynającą się od słów: „Druga wojna polska rozpoczęta“. Nazajutrz pojawił się nagle na biwaku 6 pułku ułanów wraz z księciem Neufchatelu; obaj mieli się przebrać w polskie mundury, aby nieprzyjaciel nie dostrzegł w nich starszyzny francuskiej. Wdział cesarz kurtkę szefa szwadronu Pągowskiego. Czako odrzucił, jako zbyt ciężkie; t. zw. furażerkę włożył na głowę; jego towarzysze również przedzierzgnęli się w ułanów. W tym stroju rekognoskował wódz brzegi Niemna pod Kownem. Po dokonanym wywiadzie wrócił do pułku, zjadł podany mu posiłek żołnierski i śmiejąc się powiedział: „Oddajmy teraz, co nie nasze“. Nastąpiła nowa zmiana kostjumów. Dnia 24 czerwca o brzasku dnia korpus 1 z księciem Eckmühl i Wagram na czele przebył rzekę koło Poniemonia; pierwszy szwadron służbowy pułku lekkokonnego pod szefem Kozietulskim, wpław rzekę przepłynął; on też pierwszy miał honor nachylić lance do ataku i stoczyć pierwszą utarczkę; 400,000 Francuzów i sprzymierzeńców stanęło na ziemi litewskiej w ciągu ostatniego tygodnia czerwcowego 1812. Rzucone były kości losów nowego Cezara. Rubikonem była rzeka litewska.

Nagrody „Domu Rodzinnego“.

Z Nr. 27.

p. „Ukrainka” za piękny wiersz „Powieść o Antychryście“ Sołowiewa.

p. Eugenjusz Murowicki za znakomitą krzyżówkę „Biały Dwór nad Stochodem“ M. Bogusławskiej.

p. Władysław Padacz za rozwiązania „Bolszewizm a Polska“ W. Lutosławskiego.

Z Nr. 28.

p. Jan Rozum za nieoceniony pomysł „Koła Najmłodszych“ „Uwagi oficera polskiego“ Adolfa Małyszko.

p. Sobolewski Zbigniew za piękną krzyżówkę „Cechy moralne narodu polskiego“ K. Tymienieckiego.

p. Szydłowska Marja za artystyczne rozwiązania „Biały Dwór nad Stochodem“

MIROSŁAW SAMBORSKI.

Szlakiem śnieżnych mogił.

Na obu krańcach globu ziemskiego leżą śnieżne białe pustynie. Olbrzymie połacie, pokryte nigdy nietopniejącą masą lodów, jednostajne swoją nieskalaną bielą, ciche, najpustynniejsze z pustyń, ojczyzna lodówców, długich podbiegunowych nocy i cudownych zórz polarnych. Pustynie lodowe kryją zazdrośnie swe tajemnice przed okiem tych, co rzucając na szalę nawet życie własne, długim szeregiem szli zapatrzeni jeno w cel wielki, niosąc w sercu umiłowaną ideję zwycięstwa, ideję panowania człowieka nad żywiołem.

Patrzyły pustynne podbiegunowe pole na śmiertelne zmaganie się liliputa-człowieka z olbrzymem przyrodę, patrzały na heroiczne wysiłki garstki bohaterów co konali nie wśród fanfar i surm bojowych, jeno wśród cichych, milczących pól, oddzieleni od siedzib ludzkich setkami kilometrów, samotni, opuszczeni, zatrzymani w pół drogi nieubłaganą ręką losu.

Niewystawiono im pomników, ciał nawet niektórych nieodnaleziono, spoczęli snem wiecznym wśród śnieżnych pól Antarktydy*), a miast pomników marmurowych, stanęły nad ich mogiłami icebergi*²) wykute z lodu ręką przyrody, w brzaskach plarnej zorozy.

Wyprawy polarne to cały szereg śmiertelnych zmagań sił człowieka z przyrodą, mniej lub więcej tragicznych. Zmagań, uwieńczonych zwycięstwem, choć okupionych śmiercią dziesiątek nieustraszoonych podróżników.

Biegun południowy zdobył Roald Amundsen 17 grudnia 1911 roku, północnemu tajemnica została wydarta dopiero w 15 lat później:

A przecież popatrzmy się na mapę. Podczas gdy wokół północnym obszarów polarnych skupiła się od wieków cywilizacja, gdy już od najdawniejszych czasów datują się wędrówki w starożytności Piteasza z Masilji (kolonji greckiej) a w średniowieczu mnichów irlandskich i Normanów, podczas gdy szeregowi wędrówek bodźcem było szukanie północno-zachodniego i wschodniego przejście do Indji, pogoń za legendarnymi skarbami północy, gdy olbrzymie płaty ziemi aż do 72° szerokości północnej są zamieszkałe co ułatwia znacznie posuwanie się wypraw wgłąb zlodowaciałych obszarów, olbrzymie obszary podantarktyczne (bieguna południowego) leżą zupełnie odosobnione a ostatnie siedziby ludzkie kończą się na Ziemi Ognistej. Podczas gdy na tym samym stopniu szer. półn. na obszarach artyktycznych spotykamy jeszcze osady eskimosów, tu śnieżną pustynię zamieszkują jedynie stada pingwinów i bezlotków a mrozy w porze letniej dochodzą — 30° celz.

Nasuwa się mimowolne pytanie, dlaczego wobec takich warunków wcześniej o lat 15 człowiek wydarł tajemnicę biegunowi południowemu, gdy podboju północnego bieguna dokonać miała dopiero wyprawa w 1926 r. opatrzona w najdoskonalsze środki techniczne? Dlaczego obszary dalej od siedzib ludzkich położone, o wybitnie ostrzejszym klimacie były łatwiejsze do zdobycia niż lepiej znane obszary północne.

---

*¹) nazwa części oceanów otaczających biegun południowy.

*²) charakterystyczne góry lodowe.

Przyczyny szukać należy w różnicy w ukształtowaniu powierzchni obu krańców globu. Obszar Arktyku to wielka misa oceaniczna ujęta w spójną ramę kontynentów, ujawniająca jedną tylko przerwę nad Atlantykiem, między Grenlandją a Spicbergiem i Norwegją i to przez swą powierzchowną bo zagrodzoną od wewnątrz rozległym progiem podmorskim.

Nie jest to jak pierwotnie mniemano płytkie jezioro śródziemnomorskie, jest to ocean w całem tego słowa znaczeniu.

Zupełnie inaczej przedstawia się obszar podbiegunowy południowy. Antarktyk to kontynent najwyższy na globie średnio 2000 metrów wzniesiony nad poziom morza, obramowany bezbrzeżnym pasem oceanu, wyniosła wyspa wśród ciemnej otchłani wód. To ukształtowanie wpłynęło bezpośrednio na kierunek i powodzenie wypraw polarnych. Wyprawa odbywa się w następujący sposób. Okręt ją wiozący stara się jak najdalej posunąć do celu wyprawy dopóki lód nieskuje go w swym stalowym uścisku. Stąd wyruszają w głąb śnieżnych obszarów wycieczki, rozrzucając po szlaku, którym się ma udać ostateczna wyprawa do bieguna cały szereg składów żywnościowych zagrzebanych dokładnie w śniegu w miejscach obliczonych dokładnie i oznaczonych nadto czarnemi tablicami. Im lepiej opatrzone i im dalej położone są takie składy tem na większe powodzenie może liczyć dana wyprawa.

Latem, kiedy mrozy są najlżejsze a burze i śnieżne huragany ustają a przynajmniej tracą na swej sile, to znaczy w połowie listopada grudniu, stycznia i lutym wyrusza owa ostatecz na wyprawa. Ale da się to zastosować jedynie na stałym lądzie chociażby zlodowaciałym. Tu kryje się całe powodzenie wyprawy. Jak wspomniałem wyżej Antarktyk to ląd otoczony bezmiarem wody. Statkiem dojeżdża się do granic zlodowaciałego lądu i stąd albo saniami motorowymi albo „ponny“ lub wreszcie psami Grenlandzkiemi jak to zrobił Amundsen udaje się w dalszą drogę. Nie można zastosować tego na obszarach północnych arktycznych. Arktyk to ocean ujęty w spójną ramę kontynentu, to nieskończone pola wiecznej kry urastającej niekiedy do czterometrowej wysokości. Płyty lodu morskiego w bezpośrednim będąc skupieniu w owej nizie oceanicznej, przyrośnięte do całego szeregu skrawków lądu, są ogromnie kapryśne. Pędzone wichrem, poddane niesłychanemu ciśnieniu, pękają rozluźniają się, piętrzę się w jednym miejscu w innym stwarzając rozległe wolne przestnanie, jakby ciemne jezioro wśród białego lądu, aby w kilkanaście godzin później w tym miejscu znów zlać się w spietrzoną masę.

Dlatego podróż jest tu niezmiernie uciążliwą. Statek grzźnie w krach, lub pada ofiarą strasznego uścisku lodów*), wyprawy piesze i na sankach napotykają na nieprzebyte przeszkody w postaci spiętrzonych gór lodowych, lub wyżej wspomnianych wolnych przestrzeni.

To też gdy biegun południowy chociaż posiadający klimat znacznie surowszy, bo na półkuli południowej pod 77°45 szer. temper. wynosi — 3,2° na północnej + 3° a pod 83° szer. latem na południowej 20 i 30 stopniowe mrozy, gdy na północnej zaledwie 2/10° Cel. i dalej położony, został już w 1911 roku odkryły, do północnego dzięki odmiennym warunkom można było się dostać tylko lotem ptaka, i czekać trzeba było aż umilkły odgłosy wielkiej światowej wojny i człowiek znów myśl swobodną zwrócić mógł ku celom szlachetniejszym, ku wydarciu tajemnicy przyrodzie.

*)małe, włochate koniki.

*) Tak zginął statek Janette wysłany przez redakcję Nowy Jork Herold.

Tajemnicza spuścizna.

(Ciąg dalszy).

Za chwilę wstępowaliśmy po wąskich i krętych schodach, prowadzących na szczyt czworobocznej baszty, a specjalnie zbudowanych dla zwiedzających. Stary postępował wolno naprzód, świecąc zapaloną latarnią, ponieważ wewnątrz baszty panowała grobowa ciemność. Tylko od czasu do czasu kiedy mijaliśmy piętra, wpadało ze dworu przez otwory strzelnic, słabe światło dzienne. Baszta wewnątrz była pusta i tylko piwniczny zaduch ją wypełniał, oraz skrzypnięcia stopni schodów pod naszemi nogami, napełniały tę pustkę jakiemś złowrogiem echem. Staruszek na każdem piętrze przystawał, aby odpocząć i złapać świeżego powietrza, płynącego przez okienka strzelnic — udzielając mi przytem niektórych wyjaśnień. Po niedługim czasie, znaleźliśmy się na wierzchu baszty. Tu owionął nas świeży i ciepły wietrzyk płynący z południa.

Patrząc z wysokości baszty, oczom moim, przedstawiał się wspaniały widok krajobrazu sięgający stąd na kilkanaście kilometrów. Zachodzące słońce ostatniemi promykami złociło te prastare porosłe mchem i zielskiem mury, odbijając się jaskrawym blaskiem w jeziorku, błyszczącem jak tafla lustrzana, tuż u podnóża góry, na której stoi zamek. Zdala poprzez zarośla i drzewa rosnące na niewielkiej przestrzeni u podnoża, lśniła płynąca srebrną wstęgą i obramowana złotem pobrzeżnych piasków, wyzłocona promieniami zachodzącego słońca, Wisła. Tuż nad wodą wioseczki; między innemi Ostrówek z maleńkim drewnianym kościołkiem, podobnym raczej do kapliczki. Dalej, na południo-wschód od Czerska, wyłaniała się z pomiędzy drzew biała strzelista wieżyca kościoła, w Sobienie-Jeziorach. A jeszcze dalej na horyzoncie ciągnęły się jak okiem sięgnąć, ciemnym pasem pogrążone w mgle oparów letniego wieczora, potężna lasy. —

Ten wspaniały widok i cisza nadchodzącego wieczora, przerywana szumem skrzydeł, zrywających się z zarośli i przelatujących dzikich kaczek i innego wodnego ptactwa, lub klekotem bociana, gnieżdżącego się w jednej z okrągłych baszt zamku, wprawiły mię w dziwną jakąś melancholję. Zapatrzony tak, w ten cudny krajobraz Mazowsza, przeniosłem się myślą w owe czasy, kiedy na tem miejscu szumiały nieprzebyte, odwieczne bory, a w zamku tym, odcięty od reszty świata, panował możny i srogi pan tej okolicy. — Z zadumy wyrwał mię głos starca, który zapytał:

— Prawda panie jak tu ślicznie?

Naco odpowiedziałem mu kiwnięciem głowy i westchnieniem.

— Widzę, że pomimo munduru rosyjskiego oficera który się krępuje — mówił — jesteś pan Polakiem, głęboko odczuwającym i kochającym swoją ziemię. Z tobą więc mogę postępować otwarcie i zwierzyć się z wszystkiego.

Zaintrygowany tem, zapytałem, czy posiada jakąś tajemnicę, którą kryje, a którą mnie chce wyjaśnić.

— Tak — odrzekł — lecz pierwiej nim ją panu odkryję chciałbym opowiedzieć legendy, które przyobiecałem...

— Ja tu często wyłażę sobie na tę basztę — mówił odbiegając od tematu, jakby umyślnie zwlekał z wyjawieniem tego co przyrzekł — by się nasycić tym pięknym widokiem Wisły i okolicy. To jest jedyna moja uciecha w starości. gdy patrzę na ten cudny krajobraz polskiej ziemicy. Widokiem tym, nasycam nietylko wzrok, lecz i duszę moją. Kocham to wszystko całem sercem: te wody srebrzyste, pola bujne złotem zbożem i te ciemne lasy i te wioseczki malutkie i te mury w gruzy się rozpadające ito ptactwo, które się tu gnieździ i te legendy, krążące dokoła tych ruin, które są dla mnie jakby jakąś pieśnią zaczarowaną. I czuję się z tem bardzo szczęśliwy, bo nikt mi tego kochania wzbronić nie może; za które dawniej wróg podły naznaczył mię tą otoo blizną. — Tu odsłonił koszulę i wskazał na szeroką szramę widniejącą na piersi. — Zżyłem się z tem starem zamczyskiem, od kilkunastu lat, strzegać jego resztek i zbierając grosze na nowe cegiełki, które mają podtrzymać jego istnienie na pamiątkę dla przyszłych pokoleń. Nic mnie ztąd nie wygoni, chyba śmierć, wplótłszy żywot mój do wieńca, istniejących między ludem legend.

— A jakież to są legendy? — przerywając staruszkowi zapytałem zaciekawiony. —

Starzec na chwilę się zamyślił, a potem zaczął dalej mówić:

Temu tu wskazał ręką na głęboką jamę, pod jedną z okrągłych basn — kiedyś był otwór do podziemi zamku. Jak głoszą podania, ta część zamku, która się znajduje na powierzchni ziemi, była tylko obronną twierdzą przed nieprzyjacielem, a dopiero wewnątrz góry mają się znaj dować komnaty i rozległe korytarze, w których podobno są ukryte olbrzymie skarby. Kilku śmiałków wiedzionych chęcią zdobycia tych skarbów, poczęło się nocami wkopywać w tym to miejscu do podziemi zamku.

Po kilkunastu nocach pracy, dokopali się ci ludzie do ściany z grubego muru. Po przebiciu otworu w ścianie wydostali się na obszerny i pusty korytarz, bez żadnych otworów. Nie poprzestając na tem, zaczęli dalej przebijać otwór w następnej ścianie korytarza. Po pewnym czasie dostali się znów na drugi taki sam korytarz, z którego prowadziło kilkanaście wejść do różnych komnat. Zrewidoowawszy wszystkie komnaty i nic tam nie znalazłszy, postanowili przebić jeszcze jedną ścianę z drugiego korytarza. I tu, po przebiciu otworu i po wydostaniu się na trzeci korytarz, oczom ich przedstawił się okropny widok. W korytarzu tym leżało pełno szkieletów ludzkich, porozrzucanych w nieładzie czaszek i piszczeli. Na ścianach wisiały grube pordzewiałe łańcuchy z okowami, w których zterczały części szkieletów, prawdopodobnie ludzi niegdyś zakutych w te łańcuchy. — Przerażeni uciekli. Lecz nie dali za wygrane i po niejakimś czasie, nabrawszy odwagi, znowu powrócili. Wtedy przyszedł kres na śmiałków, którzy chcie li naruszyć spokój podziemi i zbadać ich tajemnice. Po przebiciu jeszcze czwartej ściany, przez otwór, który zrobili, uderzył jakiś zaraźliwy i mocno cuchnący gaz, zatruwając ich wszystkich śmiertelnie. Żaden z nich już nie powrócił z tej wyprawy, na powierzchnię ziemi. Z czasem gaz ten, zrobionym otworem przez owych ludzi, począł się wydobywać na świat, siejąc zarazę i śmierć w okolicy. Ludzie okoliczni modlili się, chcąc przebłagać Boga; sądzili bowiem, że ten, zesłał na nich karę za grzechy. Lecz gdy i modły nie pomagały, poczęli doszukiwać się przyczyny w ruinach zamku. Zaczęto opowiadać: że mieszka tu jakaś tajemnicza pani, cała na czarno ubrana, którą pewnego razu jeden z mieszkańców Czerska widział, spacerującą o północy po ruinach. Jej to zaczęto przypisywać rozsiewanie zarazy.

Pewnego dnia, a był to odpust w Czersku, uprosili parafjanie księdza i ten z procesją, z chorągwiami i obrazami świętych przyszedł na zamek, aby modlitwami wystraszyć tę tajemniczą panią. Gdy procesja weszła na podwórzec zamku, oczom wszystkich przedstawiła się ogromna kupa niedawno wyrzuconej ziemi, obok której widniała głęboka jak przepaść i ciemna jama, z której wydobywał się okropny zaduch. Wtedy zrozumieli wszyscy, że ten właśnie zaduch musi zatruwać powietrze, wywołując przez to zarazę i śmierć. Po odprawieniu modlitw, przy śpiewie pieśni nabożnych, zasypano jamę, po której pozostał dotychczas ten oto dół.“

Po ostatnich słowach starzec odpoczął, jakby chciał zebrać myśli i po chwili znów zaczął mówić:

— Przez tę basztę — północną — i dalej aż do Wisły, ciągnie się podziemny korytarz. Do którego, gdy swego czasu wpuszczono przez wierzch baszty kaczkę, wypływała na Wisłę. W następnej baszcie — tu wskazał ręką na zachodnią — był podobno przed laty więziony ojciec królowej Kingi. Kinga, o niczem nie wiedząc, płynęła na tratwie Wisłą, wioząc sól z Wieliczki dla Mazowsza. A przepływając tędy, gdy się dowiedziała o uwięzionym ojca, z rozpaczy kazała wrzucić wszystką sól do Wisły. I jak powiadają, sól ta wrzucona doo wody, osiadła na dnie, a z biegiem czasu zamulona i przysypana piaskiem naniesionym z gór Karpackich przez wody Wisły, do dziś leży głęboko w ziemi u podnoża góry zamkowej. —

— Tyle z legend, a teraz odkryją moją tajemnicę, którą przechowuję i strzegę w tych ruinach, przed oikem profanów.

Po tych słowach starzec uczynił ruch, jakby chciał wyprostować swoje zgarbione plecy i podsunął się bliżej ściany.

Szczyt baszty, w której znajdowaliśmy się ze starym, począł okrywać lekki mrok wieczoru, pod wpływem którego, na wypowiedziane przez starca słowo „tajemnica“ przebiegł po ciele moim jakiś niesamowity dreszcz.

Tu zniżył głos i poprawił binokle. —

Dalszy ciąg nastąpi.

Z powodu wyjazdu Redaktorki na urlop nagrody z Nr. 29, 30, i 31 będą wyszczególnione dopiero w Nr. 35.

Wszelkie korespondencje, rękopisy i rozwiązania należy kierować jak zwykle do Redakcji.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Józefowi Zabrockiemu w Czersku. Pełne zapału odniesienie się Pana do projektów pp. Rozuma i Milewskiego, dowodzą duszy gorącej i pełnej zapału. Muszę przeto zapewnić Pana, że członkowie, mieszkający na prowincji nie będą wcale poszkodowani; dwa najdonioślejsze czynniki: bibljoteka obiegowa będzie uwzględniać potrzeby przedewszystkiem ludzi mieszkających zdala od centrów głównych. Drugi, to jest wykłady najnowszej literatury będą dochodzić członków w formie hektografowanych odbitek. Pożądanem będzie, aby na podstawie takiego materjału formowały się małe kółka, które korzystać z nich będą, za pośrednictwem danego członka.

Co się tyczy wierszy Pana, to proszę się nie zrażać wytknięciem w nich błędów gdyż wiersz tak w formie jak w myśli, ma wiele stron dodatnich, tylko robi wrażenie jakby autor, prawdopodobnie młody — nie przeżył ani tego panicznego strachu, ani —Bogu dzięki — konania, a że ma pociąg do obrazów ponurych, więc nagromadza różne tragiczne pojęcia, dość luźno względem siebie stojące i wmawia w siebie i bliźnych, że rzeczywiście jest w nim ta groza śmiertelnego strachu i śmierci. Ale zdolności ma Pan niezawodne, tylko koniecznie proszę brać tematy z własnych przeżyć i trochę więcej słońca, choćby dla Koła Najmłodszych.

P. Henrykowi Ostrowskiemu w Trębinie. — Co się tyczy rozwiązań łamigłówek, to nie jest Pan bynajmniej spóźnionym, rozwiązania bowiem ukazują się dopiero w 4-ym numerze.

Zbigniewowi Sobolewskiemu. Dziękujemy, że stosując się do naszej prośby przysłał Pan opis wycieczki po Pomorzu.

Nie jest ono wolne od błędów, które są właściwością tego rodzaju opracowań, stanowiących pierwszą na tem polu próbę młodego autora. Więc przedewszystkiem pewna kronikarska oschłość, przeładowanie datami i godzinami wyjazdów i odjazdów, brak kolorytu, danych historycznych odnośnie do zwiedzanych miejscowości, oraz jakichś epizodów poufnych, charakterystyki osób, które brały udział w wycieczce, a co czyniłoby opowiadanie bardziej zajmującem.

Mam wrażenie, że wycieczkowcy nie mieli ze sobą dobrej książki-przewodnika, któryby dał krótki rys historyczny każdej miejscowości. Wyczułam to zwłaszcza przy Gniewie, w którym to opisie nie było wzmianki o Sobieskim.

Powiadam są to usterki właściwe każdemu pierwszemu opracowaniu tego rodzaju. Z następnej pewnie otrzymamy opis daleko bardziej zajmujący; tylko zalecam „Przewodnik po Pomorzu" Orłowicza, przemiłego i bardzo pouczającego towarzysza, tak łatwego i zgodnego w podróży, że nie trzeba brać mu biletu, ani numeru w hotelu, w każdej kieszeni bowiem czuje się dobrze.

P. Marji Lipińskiej w Nowemmieście. Jak po pierwszem rozwiązaniu przyszło drugie, tak mam nadzieję, że list Pani nie będzie ostatnim. Niech Pani nie uskarża się i nie robi sobiewyrzutów z powodu niedostatecznej znajomości języka polskiego; w długim liście Pani nie znalazłam ani jednego błędu ortograficznego i ledwie tu i owdze cień jakiegoś giermanizmu. Jest to pochlebne dla Polki wychowanej w Niemczech. Naturalnie czytać trzeba dużo, doskonałych autorów i o ile możności głośno. Gdy założymy Koło Najmłodszych, postaramy się zorganizować wyborową bibljotekę obiegową, mając przytem osoby mieszkające na prowincji przedewszystkiem na względzie.

Uczennicy II. kl. szkoły Wydziałowej. Zagadka „siedzi panna w oknie ogonek jej moknie", jest starę jak świat, bodaj jeszcze starszę odemnie, więc prawie wszyscy ją znają. Przytem mały nawias „zagadka" pochodzi od wyrazu zagadnąć...

Żarcik o czekoladzie bardzo dobry, jeśli nie jest przepisany skąd, lecz podsłuchany, umieścimy go w Wesołym Kąciku

Rozwiązanie zadań z Nr. 28.

Krzyżówka Zbigniewa Sobolewskiego: Pionowo: 1 Kazimieerz Brodziński 5 arab 6 nożyce 7 ryś 8 Korzeniowski 9 to 11 Narew 12 jonczar 13 co 18 owca 21 nów 23 si 24 los 25 kurzawa 26 Adam Asnyk 27 koń 29 Judasz 30 asan 31 łut 33 onyks 34 em. **Poziomo:** 2 hak 3 kanarek 4 Oksford (wspak) 10 one 14 szambelan 15 kat 16 Ira 17 godzina 19 boa 20 łka 22 wół 27 Kordjan 28 Ofeusz 32 dom 35 źrebiczka 36 aż 37 by.

Kwadraty magiczne przez Jana Rozuma.

	1	2	3
1	ga	ze	ta
2	ze	ga	ry
3	ta	ry	fa

	I	II	III
I	wy	so	ko
II	so	bo	ta
III	ko	ta	ra

Rozwiazanie figury magicz. przez Jana Rozuma.

G
san
b
ara
szyba
krzesło
królowa
gwiazdy
Z
siano
szpon
nos
l
s
k
dziatwa

Rozwiązanie łamigłówki ornitologicznej p. Zigniewa Sobolewskieg.

głuszec
słowik
remiz
drozd
derkacz
drop
dudek
mewa
bekas

Nadesłali prawidłowe rozwiązania:

Z Torunia: Bastian Herman, Bitoński Adam Breński Tadeusz, Brzezińska Marja, Dołężanka Helena, Huppenthal Karol, Jankiewiczówna Wanda, Kince Jan, Lindau Olgierd, Menzel Czesław, Parzyńska Kazimiera, Perlińska Kornelja Reszkówna Hilda, Rozum Jan, Szydłowska Marja, Sroczyński Józef, Sobolewski Zbigniew, Skolska L. Szubryczyński Józef, Urbański Bronisław Wister Artur, Zawacka Klara.

Z prowincji: Grzela Fr. z Otłoczyna, Lipińska Marja z Nowegomiasta, p. Lubowski, Kowalkowski Alojzy z Kartuz, Kurowska Zosia z Gniewu, Milewski Eugenjusz z Kowala, Mówka Władysława z W. Bałówek, Padacz Władysław z Cianowic p. Ojcowem, Zabrocki Józef z Czerska, Zwirecki Józef z Trzebcza p. Chełmżą. Reszta rozwiązań nie była prawidłową.

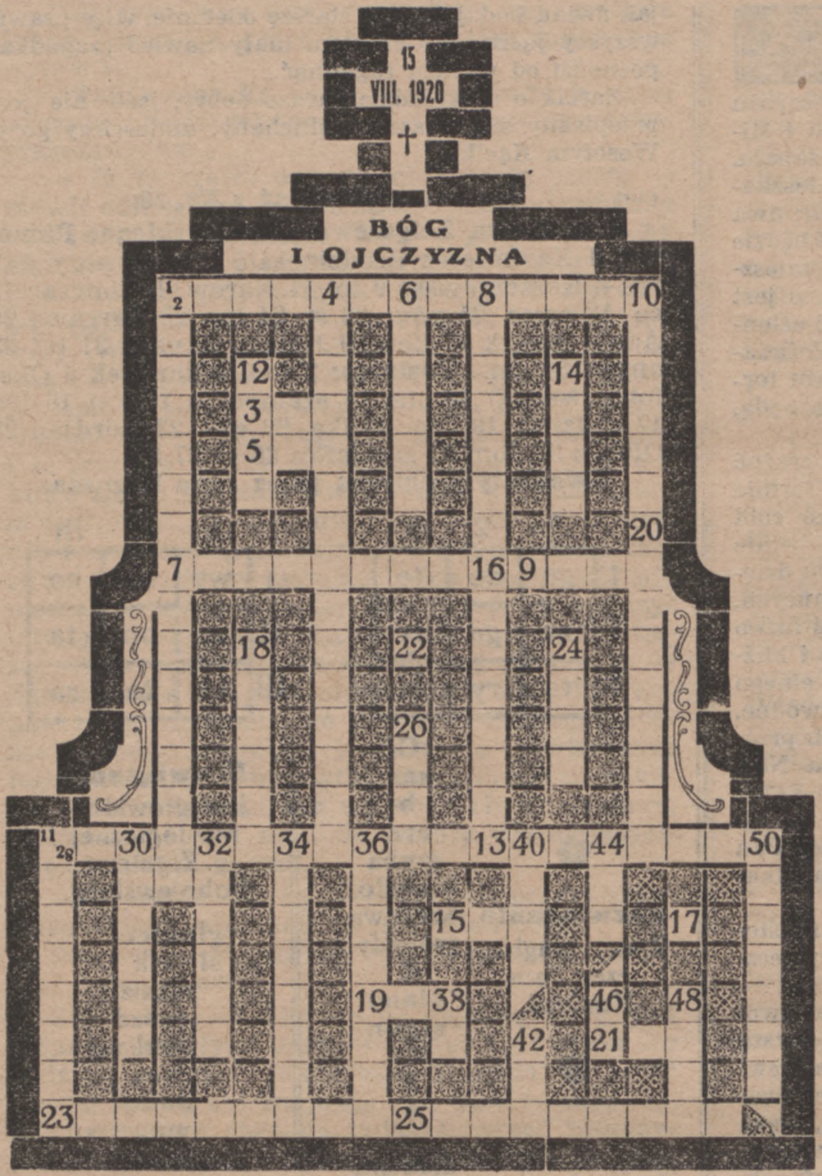
Domyślny.

Mówi pan do chłopca:

— Przynieś szklankę wody dla tego gościa. — Chłopiec przynosi szklankę wody w ręku. Pan na niego:

— Wróć się hultaju, przynieś na talerzu! — Chłopiec wrócił, wylał wodę na talerz i niosąc mówi do siebie:

— Ciekawy jestem, jak ten gość tę wodę wypije z talerza!



Ułożył Artur Wister.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo:

1 Miejscowość, w której stoczoną została jedna z bitew powstania Kościuszkowskiego (w 6 prz.); 3. gatunek papugi; 5. wyrób z mleka; 7. imię i nazwisko znakomitego liryka polskiego; 9. imię żony Stefana Batorego 11 miejscowość w Sandomierskiem, gdzie stoczoną została zwycięska bitwa 1863 r. 13 nazwisko króla polskiego, założyciela dynastji 15 bryły lodu na wodach 17 samogłaska 19 część doby 21 ukrop 23 nazwisko generała polskiego z 1831 r. 25 Dito.

Znaczenie wyrazów czytanych pionowo:

2 Imię i nazwisko dowódzcy z 1863 r. 4 imię i nazwisko znakomitego działacza Wielkopolskiego z połowy XIX wieku 6 miejsce bitwy w ziemi Radomskiej 1863 r. 8 imię kilku książąt Rusi z X. do XII. w. 10 miejsce bitwy z 1831 r. 12 inaczej gatunek 14 miejsce bitwy, po której zawarł Napoleon pokój w Tylzy 16 nazwisko jednego z twórców konstytucji 3-go maja 18 jedna ze stolic Rzeszy Niemieckiej 20 miejsce zwycięskiej bitwy 1794 r. 22 litera 24 jeden z dolnych lewych dopływów Wisły 26 napój wyskokowy 28 miejsce zwycięskiej bitwy z początków XV wieku 30 taniec ludowy 32 nazwisko generała, który sprawił „cud Wisły" 34 miasto powiatowe w Małopolsce zach. (wsp.) 36 generał polski z 1831 r. 38 zapytanie 40 staropolskie pan 42 narząd wzroku 44 wierzba 46 zaimek wskazujący 48 inaczej stąpnięcie 50 miasteczko w pobliżu Kołomyi, sławne zwycięstwem Polaków z 1531 r.

Zagadka przez **Marję Pęską.**

Pierwsza druga żeńskie imię
W hebrajskiej częste rodzinie,
Druga z pierwszą wspak użyte
Gobeliny znakomite.

	1	2	3	4
1	a	a	a	a
2	a	e	k	k
3	k	s	r	r
4	r	r	u	s

Kwadrat magiczny
ułożył B. Broda z Torunia.

Znaczenie wyrazów: 1 bajeczny książe polski 2 blacha zgięta i zlutowana, lub żelazo odlane w kształcie walca 3 grecki bóg wojny 4 miejsce, w którem wypłacają pieniądze.

Odnośne wyrazy mają wypaść tak w pionowym jak w poziomym kierunku.

Logogryf ułożył Jerzy Niewiadomski.

Znaleźć 12 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby.

ar, bar, cja, dar, e, e, gen, jusz, hos, kiks, lam, lo, mil, na, no, part, po, re, rek, stur, ta, ter, tor, u, yard, yg, wa, zy, zen

Znaczenie wyrazów: 1 tytuł byłych panujących w Mołdawji ((Wołochy) 2 imię męskie 3 roślina pnąca 4 przyrząd do doświadczeń chemicznych 5 miara długości w Anglji 6 złe uderzenie w bilardzie 7 miejsce słynne z bitwy między Napoleonem a Koalicją 8 rzeka we Włoszech 9 drapieżnik z rodziny kotów 10 imię męskie 11 wyspa afrykańska 12 litera fonetycznie.

Pytania podał Eugenjusz Milewski z Kowala.

1. Ile liter mieści się w każdem słowie?
2. Jak można napisać „1000" bez zer? (cyframi).
3. Kto nosi u wojska największą czapkę?
4. Jaki ptak ma w sobie kółka?
5. Jaki deszcz pada w lipcu?
6. Co jest czarniejsze od kruka?
7. Jakie są wszystkie kamienie w Wiśle?

Sprostowanie.

W ostatnim numerze w krzyżówce p. Klemensa Borkowskiego zakradł się błąd, mianowicie Nr. 26 zamiast: zabawa taneczna, ma być — instrument muzyczny.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartk od 9—11.